Nr 26

ECHA LEŚNE

ROK XV TYGODNIK ILUSTROWANY 26 CZERWCA 1938



Leśna polana *fot. Wł. Korsak*

ECHA LEŚNE ORGAN ZWIĄZKU LEŚNIKÓW R. P., RODZINY LEŚNIKA I PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO LEŚNIKÓW

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA (22), ul. WAWELSKA 52/54, tel. 7.11.78

TREŚĆ NUMERU

ZNAKI ZAPYTANIA

Co będzie z Czechosłowacją? Jaki rezultat dadzą rokowania prowadzone obecnie przez rząd czechosłowacki ze wszystkimi mniejszościami? Czy Niemcy sudeccy ustąpią i zgodzą się na statut narodowościowy, proponowany przez rząd czechosłowacki?

Nic dziwnego, że cała Europa z największym zainteresowaniem śledzi przebieg wypadków. Dawno nie byliśmy przecie tak blisko największych niebezpieczeństw, jak obecnie. Jeśli Niemcy sudeccy chcą równorzędności w państwie czechosłowackim, a nie będą dążyć do natychmiastowego połączenia z Rzeszą Niemiecką, to w takim razie, znajdą jakąś drogę do poruzumienia się z rządem czechosłowackim. Na tym też polega trudność tytuacji, że Niemcy sudeccy, a w szczególności ich przywódca Henlein, zachowywali się tak, jakby lada dzień miały zagrać armaty. Tymczasem rząd czechosłowacki zaproponował dość daleko idący statut autonomiczny, a więc droga do rokowań stanęła otworem. Czy Niemcy sudeccy skorzystają z tej drogi, czy też nie?

Rzesza Niemiecka, popierając żądania Niemców sudeckich, bynajmniej nie wyjaśniła ostatecznie swego stanowiska. Możemy się domyślać, że Rzesza poprze zbrojnie Niemców sudeckich, ale to tylko domysł. Rzesza Niemiecka może w ostatniej chwili zachować się tak, jakby chodziło jej tylko o autonomię Niemców sudeckich, o zapewnienie im dominującego stanowiska w państwie.

Sytuacja rządu czechosłowackiego byłaby bez wątpienia lepsza, gdyby przedtem już doszło do porozumienia z innymi mniejszościami, w szczególności, gdyby nie było rozbieżności między Czechami a Słowakami. W Pittsburgu w roku 1917 podpisano umowę pomiędzy Czechami a Słowakami, której urzeczywistnienia domagają się Słowacy pod przewodnictwem księdza Hlinki. Umowa ta zapewniała Słowacji autonomię w obrębie państwa czechosłowackiego. Dzisiaj więc Słowacy domagają się wprowadzenia autonomii u siebie i powierzenia im rządów we własnym kraju.

Niemcy sudeccy przedłożyli swoje żądania, — rząd czeski w odpowiedzi przedłożył swój projekt. Projekt ten różni się naturalnie bardzo znacznie od projektów niemieckich, lecz rząd czeski uznał oba projekty za podstawę do rokowań. Niemcy domagają się pełnej autonomii na swoim etnograficznym terytorium, a poza tym jeszcze takiego udziału w rządach (urzędy, finanse, oświata), jaki przypada im procentowo do ich ilości w państwie (22%), Czesi zaś ofiarowali im udział procentowy w zarządzie państwa, bez autonomii terytorialnej. Zamiarem Niemców jest mieć pełną swobodę na swoim terytorium, a pozatem wpływać na politykę i sytuację państwa czechosłowackiego i przygotować taką sytuację, w której oderwanie terytorium niemieckiego mogłoby każdej chwili „bez wypowiedzenia" nastąpić. — Zamiarem rządu czechosłowackiego jest zapewnienie sobie kontroli nad terytorium niemieckim i powolne wychowywanie Niemców w programie wspólnoty państwowej. Rząd czeski mniema, że zyskując na czasie wygrywa bardzo dużo — Niemcy pragną rychłych rozstrzygnięć, jednakże nie chcą rozstrzygnięć katastrofalnych, przynajmniej tak oficjalnie i nieoficjalnie zapewniają.

Anglia i Francja zawiadomiły Berlin, że doradzają Czechosłowacji pójście na drogę porozumienia, zgodną z zasadą suwerenności państwa. W Pradze zaś oznajmiły, że należy uczynić absolutnie wszystko, aby dojść do rozumnego kompromisu. Jakkolwiek te rady wydawaćby się mogły bardzo platoniczne, bo mocarstwa nie powiedziały równocześnie, co uczynią, jeśli z czyjejkolwiek winy do kompromisu nie dojdzie, to jednak stanowisko obu mocarstw przeciągnęło rokowania i uczyniło je głównym elementem sytuacji.

Czekając odpowiedzi na różne pytania, od których tyle zawisło, możemy powiedzieć, że najważniejszym jest jednak ustalenie, na czyją korzyść pracuje czas. Gdyby się okazało, że na zwłoce zyskuje zasada porozumienia — stroskana i uginająca się pod ciężarem wojennych wydatków Europa, miałaby jeden przynajmniej powód do radości.

St. Domański.

MIN. PONIATOWSKI DO MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

„Na wielkiej sile ludu musi się opierać w ogromnej mierze przyszłość Rzeczypospolitej".

„Młodzieży wiejska, witając dziś wasz liczny zjazd, pragnę po przez was tu obecnych dosięgnąć słowem i ogarnąć przyjazną myślą całość waszych szeregów i wszystkie, obradujące dziś w doroczne święto wojewódzkie reprezentacje — w kilkunastu miastach zebrane. Wielka już was stoi gromada, mocno trzymających się za ręce i śmiało w przyszłość patrzących — większa jeszcze od liczby będzie wymowa waszego życia i pracy, gdy po przez nią dacie sobie i całej Polsce odpowiedź, na to — dziejowej już wagi pytanie — czym będzie dla przyszłości wasz gromadny w życiu społecznym udział.

Dziś w swoich obradach zdawać będziecie sprawę z tego, w imię jakich celów i jak prowadzić pracę sposobienia siebie do udziału w życiu.

Dzielę waszą radość z rozrostu organizacyjnego, dzielę wasze nadzieje, że się w szeregu braterskim wzmacniacie i dokształcacie, że krzewicie w sobie silną wiarę i radosny rozpęd do tej pracy obywatelskiej, którą macie jutro pełnić.

Jesteście młodzieżą — więc żyjecie myślą o przyszłości, troskę o dzień dzisiejszy pozostawiać możecie starszemu pokoleniu.

I gdy w naturalnym rozwoju życia wsi, ojcowie wasi — gospodarze w samorządzie i organizacjach zawodowych skupiają myśli i wysiłki wokoło warsztatu rolnego, tej podstawy bytu, gdy matki wasze w kołach gospodyń sprawy życia rodziny i jej domu za główne mają zadania — wasze zrzeszenia — młodzieżowe — stanowią trzeci przyrodzony składnik organizacyjny wsi, stanowią ośrodek waszego przygotowania się do jutra, do pracy, która czeka, do odpowiedzialności, którą macie podjąć. Ten naturalny układ organizacji wiejskich, związanych z sobą nierozerwalnie wyznacza wam miejsce najwłaściwsze — organizacji wychowawczej.

Wiem i cieszę się z tego, że usiłujecie nadać stopniowo coraz rozleglejszy zasięg swej pracy samokształceniowej, że wytrwale i świadomie budzicie ambicje organizacyjne, aby wychowanie w waszych kołach nie zadowalało się dokształceniem fachowego rolnika, umiejętnego w swym zawodzie, ale obojętnego na zjawiska życia społecznego. Sięgacie po wpływ wychowawczy na dojrzewanie prawdziwego obywatela państwa.



Widoczne już jest nawet w życiu społecznym — a więc w organizacjach zawodowych i spółdzielczych, zjawienie się nowych szeregów młodych obywateli, dorosłych już w kołach młodzieży. Podzielam z wami ufność, że szeregi te z każdym rokiem liczniej dostarczać będziecie życiu i będą one coraz bardziej świadome swej właściwej drogi pracy, coraz pełniej i coraz wszechstronniej przygotowane.

Naturalnie, że to dążenie do pełniejszego, a więc różnostronnego wpływu wychowawczego ma swoje niebezpieczeństwa. Nie raz się pali w młodych głowach, nie raz złuda ogarnia, że już się tyle wie, że trzeba natychmiast zastąpić dorosłych w działaniu, że trzeba im narzucić swoją młodą wolę.

Ta pokusa pośpiechu działania politycznego nieraz z najlepszej wiary płynąca rozsadziła już i zniszczyła wiele organizacji młodzieżowych. To też wiem, jak nie łatwe miewacie zadanie wewnątrz organizacji, chroniąc swe koła przed skłonnością i temperamentem politycznym starszych grup młodzieżowych, które chciałyby piętno swoich przekonań kołu narzucić, które chciałyby widzieć koła czynnymi politycznie.

Napewno jedną z przyczyn tego zjawiska — obok gorącego reagowania młodzieży — jest znana w obecnym życiu wsi polskiej trudność przechodzenia dorosłej młodzieży do własnych samodzielnych warsztatów pracy. Ta — jak mówimy — „ciasnota wsi" — zmusza do dłuższego przebywania w szeregach organizacji młodzieży tych, którzy i z wieku i z temperamentu chcieliby już pracować na innym polu i winni by się znajdować w organizacjach dla dorosłych.

Przybliżyć im te możliwości, przyśpieszyć normalne usamodzielnianie się życiowe dorosłej młodzieży wiejskiej — natomiast zachować w pełni ten jedynie właściwy, wychowawczy charakter organizacji młodzieżowej — oto dodatkowy szereg dla waszej organizacji, a w większej jeszcze mierze dla rządu i instytucji społecznych, którym bliską jest troska o zdrowy i silny rozwój wsi.

Ta troska staje się i musi się stawać coraz bardziej powszechna.

Gruntuje się bowiem słuszne przeświadczenie, że na tym rozwoju, na młodej wielkiej sile ludu wiejskiego musi się opierać w ogromnej mierze przyszłość Rzeczypospolitej.

To też sprawa wyjątkowego znaczenia, aby ten, w dziejowej kolei rozwoju Rzeczypospolitej, nowy filar jej gmachu państwowego wrósł w tę budowę w pełni konstrukcyjnej harmonii.

Losy dawnej Polski pouczyły nas dosadnie, jak ciężko się mści jednostronne oparcie gmachu państwowego na jednej warstwie społecznej. Już z żadnej strony nie może być powtórzony błąd dawnej szlachty, głoszącej „Rzeczypospolita to my".

Życie nowoczesnego państwa, jego liczne i rozrastające się za-

dania nakładają na wszystkie warstwy narodu coraz bezwzględniejszą konieczność współdziałania i współodpowiedzialności.

Rolę poważną, rolę istotną mogą pełnić tylko te grupy społeczne, które stać będzie nie tylko na skupienie własnej siły, ale także na zdolności dźwigania swego udziału w odpowiedzialności za całość życia.

To życie całości rozumieć, jemu chcieć służyć, za nie odpowiadać, to są napewno te drogi pracy, które wskazujecie sz regom organizacyjnym młodzieży wiejskiej.

Ode mnie zaś — starego przyjaciela — przyjmijcie tę jeszcze prostą radę — praktykujcie w dniu codziennym, w rzeczach najbliższych — współdziałanie.

Jakże myśleć o pracy wspólnej w rzeczach trudnych i przy głębszych różnicach poglądów, wówczas, gdy w naszych stosunkach — jak dotychczas, nawet na wsi i nawet przy bardzo bliskim ujęciu celów przez różne grupy młodzieży rozbija się wspólna praca.

Bądźcie tymi, którzy dają dobry przykład".



ADOLF NOWACZYŃSKI

TEATR LEŚNY W... WEJHEROWIE

W ostatnich czasach dzieje się, że Polacy zaczynają wreszcie na serio poznawać swoją Polskę. Z roku na rok coraz więcej popularny rymek: „cudze chwalicie swego nie znacie, sami nie wiecie co posiadacie", z miesiąca na miesiąc traci swą realną, przestarzałą wartość. Już się ma ku końcowi niebotycznej pod tym względem ignorancji. Krajoznawstwo zaczyna schodzić z książek i z pisemek w rzeczywistość. Już nie tylko młodzież inteligencka ale i inteligencja dorastająca zaczyna poznawać ex autopsia nowe dzielnice, nowe okolice. Dawniej, nie tak dawno jeszcze to to takie znało drogę, o ile nie za granicę, to do kąpielisk, do Częstochowy, do Poronina, do Kry- i Szczaw - nicy i daleko, daleko na — Północ, do Gdyni.

Teraz się to odmienia w naszych oczach w jednej generacji. Już zaczynają coraz więcej godzić się z Wisłą i frontem do Wisły. I kąpią się już masowo, chwalić Boga, i plażują i jeżdżą tam i z powrotem. O jeziorach Augustowskich też się już mówi tu i ówdzie i o Naroczy, i o Polesiu, i o Pokuciu, a powoli, powoli zaczynają się rodacy zapuszczać i w puszcze. Dziesięć lat temu jeszcze bardzo mało o Białowieskiej. Tylko pukacze i bractwo Nemrodzie i goście prezydenckie. Teraz już zajeżdżają masówki i załażą wszędzie, wszerz i wzdłuż i w głąb. Do Niepołomickiej też już znaleźli drogę, i w Gorgany, i do Tucholskiej i do Szwajcarii Kartuskiej. Godzą się tedy z Wisłą a potem lasami i kniejami, borami, puszczami. Dużo pomogły: motoryzacja — „wozy", nudyzm i naturyzm, kajakitaki, wreszcie camping i whisky w kufereczkach; w lesie na mchu zawsze apetyt większy i kury pieczone obgryzane bywają do białej kości, jak przez szarańczę. „W lasy w gaje miły bracie, tam swoboda czeka na cię".

Stosunkowo najmniej znane są jeziora i lasy wielkopolskie. Nic się nie reklamują. Swojaki i tutejszy ludzki wyrób im wystarczy, importu sobie nie życzą, afiszów i propagandy ulotkowej czy anonsowej nadal upornie żadnej. Nadal tedy terra incognita czy ignota a turystyki omal żadnej. Tu jednak i tam, a nie tylko w Białowieży, drzewostan tu i ówdzie, że palce lizać, mateczniki, jak w Nalibockiej, dęby nie tylko w Rogalinie a w Puszczykowie i Ludwikowie też wspaniałe okazy a zagubić się można z kretesem i z rodziną. Na południu Wielkopolski, pod Lesznem, też gaiki jak się patrzy, czasem koleją godzina drogi z prawej i z lewej. W Jarocińskim powiecie, gdzie graniczą ze sobą majątki Radolińskich z ordynacją Szurlejów (Słupia). też bory i bory nieprzebrane a sarenki wylatują na szosę grupkami, gapiąc się na nadjeżdżającego Daimlera czy Benza. W każdym razie już się Polacy zapoznali z Polską osobiście, nie tylko z gazet, i z korespondencji. Ni rzek ni lasów już się nie boją i od nich nie stronią. Już nie tylko Ciechocinek, Zakochane, Kupałówka, Kazimierz Esterczyn, ale i Pop Iwan i Troki, Podzamcze i Jaremcze, Kossów, Melsztyn, Felszyn, Okopy Świętej Trójcy, nawet Kartuzy...

Krajoznawstwo integralne. Swój do swoich po swoje i poswojemu.

Świat pisarski, literatura nigdy się z polską przyrodą nie rozstawał. W prozie, w rymach, pejzażu dużo, co się wlezie i to bywa, że najlepsze stronice w tomach. Tu już lasów i gajów co niemiara. Nie tykając prastarych mumii czcigodnych, choć i tamby się dużo przykładów znalazło, ale już znów od romantyzmu zaczynając (który las w poezji intronizował) to Mickiewicz i Słowacki pierwsi. Cytować „Pana Tadeusza" chyba nie trzeba. Ale weźmy ostatnich wielkich: Reymont, Dygasiński, Weyssenhoff, Żeromski. Wszędzie lasy i lasy. W iluż dramatach trzeci lub czwarty akt: „dekoracja przedstawia polanę w lesie". Jak staropol-

skie pamiętniki nosiły tytuły: „Silva rerum", jak w każdym powiecie każdego województwa rosną sobie „drzewka" sadzone najautentyczniej rękami Sobieskiego, Napoleona, Dąbrowskiego, Mickiewicza, tak też przeważnie większość Sarmatów nosi nazwiska liściaste, wzięte z borów i z lasów. Borowscy, Gajewscy, Sosnowscy, Berezowscy, Topolscy, Olszewscy, Klonowicze, Olchowicze, Jaworniccy, Dąbczańscy, Dębowscy, Lipowscy, Bukowscy, Jaworowscy.

Są nawet Osiki, a nazwisko Cedry skomponował najorganiczniej autor... „Jodłowej puszczy"...

Dodajmy do tego jeszcze nazwiska od drzew owocowych: Jabłoński, Jabłonowski, Jabłkowski, Orzechowski, Gruszecki, Gruszczyński, Śliwowski, Śliwiński, Wiśniewscy, Wiśniowieccy, Modrzejowscy, Jabłczyńscy.

Czy kto tego dotychczas nie zauważył? Można zaryzykować hypotezę, że 1% Polaków nosi nazwiska... leśne (kształciło się w dziejowości na „Wieczorach pod lipą"). Poranki pod Limbą jeszcze nie napisane.

Dlaczego się na ten temat tak przydługo ględzi? Bo się ma pewien projekt. A to stanowi niejako wstęp, podłoże, podściółkę przed prezentacją projektu.

Sprawa jest taka.... Maciej Szukiewicz z Krakowa, kustosz Domu Matejki a dramatysta upornie bojkotowany przez dyrekcję, wystąpił z projektem Teatru passyjnego w lasach i zagajnikach Kalwarii Zebrzydowskiej. Sui generis mutatis mutandis polskie Oberammergau. Na pierwszą inaugurację proponuje stare misterium, pono przepiękne pt.: „Siedem Radości Najświętszej Marii Panny". I owszem. Habeat sibi. Należałoby to poprzeć municypalnym władzom w Krakowie. Byłby już jakiś magnes na te tygodnie krakowskie, jakoś nie bardzo wydarzone. Habeant sibi! I znów wciągnąłby w przyrodę, w piękno gromady miejskie i dał im pokarm duchowy wysokiego poziomu i przeżyć głębię. Oby się udało! Powodzenia w realizacji inicjatywy! Ale nie tylko to. I nie w tym rzecz. My tu występujemy z czem innem. Odgrzewamy czy odgrzebujemy stare marzenia, które się jakoś dziesięć lat temu rzuciło w prasę, ale nic z tego nie wyszło.

Teatr Natury w Gdyni.

Scena leśna na Pomorzu. Kooperacja Dyrekcji Lasów Państwowych z Magistratem miasta Poznania dla stworzenia polskiego Teatru „pod niebem" ale tym razem po głębszym przemyśleniu, rozważeniu wszystkich pro i wszystkich contra, nie w Gdyni a w Wejherowie. Wzory są. Trzy, godne naśladowania, z których eklektycznie można wybrać to, co właściwe i praktyczne. Teatr w gajach Boboli pod Florencją. Mozarteum w Salcburgu... Waldoper w Copociech. Weźmy je pod obserwację po kolei, od końca. Teatr leśny pod Sopotami jest instytucją najpoważniejszą, kulturalnie propagandową, wysoce subwencjonowaną, nie bez intencji (między innymi) imponowania sąsiadom z Południa. W zeszłym roku obchodził jubileusz ćwierćwiecza... Z Teatru raczej amatorskiego, skromnego, zaimprowizowanego w Kraehwinkel - Bade - Orcie, przekształcił się z latami w solidne, wspaniałe przedsięwzięcie muzykowe na najwyższym poziomie artystycznym. Bywałem tam od początków, znałem inicjatorów. To się prawie wytrzęsło z rękawa, jak dla cioci na imieniny. Orkiestra kurorcka a śpiewacy ryczywoły, że Boże pożal się, a repertuar Kreutzera: „Nachtlager in Granada", „Zigeunerbaron"..., „Jaś i Małgosia".

Z czasem, z latami zrobiła się z divertissement dla Kurgastów instytucja muzykalna na poziomie Bayreuthu, bo też wyspecjalizowana tylko do Wagnera. Chór: 500 głosów, orkiestra 130, elita śpiewacka z całych Niemiec.

W repertuarze. Tristan, Majstersängery, Parsival... Na to my oczywiście pozwolić sobie nie możemy. Zresztą wedle stawu grobla. „Licz się narodzie, bądź z rozchodem w zgodzie". Byle oczywiście znów nie druga ostateczność, nie lichota, nie tandeta, nie najtańszym kosztem, a odrazu z motyką na słońce: „Straszny Dwór" w strasznej szopie czy stodole lub przy rzępoleniu piekielnym „Halka" wyjąca w niebogłosy w Zakopanem.

Drugi przykład z pod Florencji, z Gajów Boboli, gdzie dawano w tym roku w maju (Florentina) Walkirię! Oczywiście na coś podobnego też pozwolić sobie nie możemy, gdyż tu zjeżdżają się corocznie forestieri z dużą forsą, hotele florenckie luxus, no i krajobraz niby właściwie bez konkurencji a nasze ani się nie... podmywało do tego.

Trzecie: Salzburg. Festivale. Czterdziestotysięczna mieścina przez kilka ostatnich lat żyła z tego. Budował Teatr Festivalowy prof. Holcmajster.

W repertuarze głównie Mozart. Przedtem „Jedermanna" Hoffmanstahla grywano przed Katedrą. Wśród gości bywali Piermont Morgan, Deterding i osoby tak zabawne, jak Edward Herriot i Marlena Dietrich, ale w ogóle milionerzy i krezusi. Wabił ich w lesie trochę teatr, trochę jedno z najcudowniejszych barokowych miast świata, no ale trochę także ruletka... kasyno... dom gry. (10 mil. szylingów zysku w sezonie).

Na coś podobnego my oczywiście pozwolić sobie nie możemy. Na punkcie domów gry zapędzili się wszyscy, względnie zakłamali (załgali) w jakąś purytańską ciasną ulicę, że niby w kasynie Copockim owszem, można, że nic zdrożnego, wypada, ujdzie, uchodzi..., ale na swoich śmieciach nigdy. W brydża rżnie cztery miliony od wieczora do północy, w baka, w pokera, w domową ruletkę, w szulerniach owszem, ale własne kasyno normalne, kontrolowane — przenigdy! po naszych trupach. Wobec tego taka przynęta, jaką dla grzesznych bliźnich miał bogobojny arcybiskupi Salcburg odpada. Trzeba inaczej sobie radzić, żeby taki Teatr Leśny powstał i mógł się utrzymać na poziomie.

Za blisko Copot być nie może, Gdynia już dziś za portowa, za hałaśliwa. To musi być dalej a jednak blisko. Wejherowo ma lasy (za pałacem Kayserlingów). Terenowo, konfiguracyjnie wymarzone na Leśną Operę. Tam trzeba budować! Kto dostarczy budulca na podscenie, przedscenie, tyły, garderoby teatralne, dalej bufety i widowniane ławy, to łatwo się domyśleć i nie „potrza wom gadać". Zamiast tworzyć i kleić jakąś nową trupę eklektyczną, niezgraną i nie związaną, należy tu zrobić miejsce dla stojącej dziś na najwyższym poziomie i cieszącej się respektem całego świata muzycznego w Polsce, Opery poznańskiej pod berłem Latoszewskiego. Miesiące lipiec i sierpień. W międzyczasie, w dniach poniektórych gościnne występy trup teatralnych z Krakowa, Warszawy, Wilna, Lwowa z repertuarem tak dobra-

nym, aby tło leśne grało rolę: „Balladyna", „Mindowe", „Konfederaci Barscy".... Nowe utwory znajdą się. Może być konkurs. Wedle stawu grobla. Wagnera nie mamy, Mozarta nie mamy, ale jeden i drugi i trzeci Weber w repertuar poznańskiej Opery wejść mogą. Obok Moniuszki. Młodych muzyków utalentowanych mamy dziś kilkunastu. Trzeba ufać i wierzyć, że wśród nich znajdzie się taki, co utajone melodie polskich lasów i borów wniesie na scenę i w orkiestrę. Na żadnych gości egzotycznych czy zagranicznych oczywiście liczyć nie możemy. Tedy swoje dla swoich. Ale coś już trzeba przedsięwziąć, bo ten marazm teatralny staje się już nie do zniesienia.

Gdyby weszły w kontakt Kierownictwo Lasów Państwowych z Radą miasta Poznania i Dyrekcją opery poznańskiej, rzecz mogłaby ruszyć z miejsca. Wierzymy że ruszy.

LASY BUŁGARII

Przestrzeń lasów w Bułgarii zajmuje 3.017.955 ha, co wynosi przeszło 28% całej powierzchni Państwa. Powierzchnia produkująca leśna zajmuje 2.581.157 ha. Na jednego mieszkańca wypada 0,50 ha lasu. Lasy państwowe zajmują 788.103 ha, gminne 1.500.819 ha, prywatne 541.027 ha, reszta należy do kościoła i zakładów naukowych. Na całej powierzchni leśnej 85% zajmują drzewostany liściaste, 15% iglaste. Wśród liściastych dąb stanowi 50%, buk 25%, jesion, wiąz i inne 10%. Z iglastych największą przestrzeń zajmuje świerk i jodła 9%, po nich idzie sosna 6%. Najpiękniejsze drzewostany dębowe znajdują się we wschodniej części „Kodża - Bałkanu", bukowe w średnich Bałkanach. Bardzo ciekawe są pasma leśne o czystych drzewostanach jesionowych i wiązowych w puszczy, zwanej „Łonguza" na Pomorzu bułgarskim k/Warny. Drzewostany iglaste, znajdują się w wyższych górach — jak „Riła", „Rodopii" i „Piryn". W górach „Pirynu", gdzie wydarzyła się znana katastrofa lotnicza samolotu polskiego, spotykamy czyste drzewostany *Pinus leucodemius* i *Pinus peuce*, nadające niezwykłe piękno krajobrazowi górskiemu. Gospodarką Lasów Państwowych kieruje departament leśny przy ministerstwie Rolnictwa i Dóbr Państwowych przy pomocy 5 okręgów leśnych, podzielonych z kolei na nadleśnictwa. Ochronę nad lasami prywatnymi sprawują władze leśne, państwowe — nadleśniczy, inspektor leśny okręgowy (okręgiem leśnym kieruje inspektor okręgowy), dyrektor departamentu, minister Rolnictwa. Dochód z Lasów państwowych wynosił w r. 1936/7 148.500.000 lewów (1 lew = 6 groszy). Administracja w tym samym roku wynosiła 46.770.000 lewów, na zalesienie wydano 14.880.000 lewów, budowę dróg leśnych 17 milionów lewów, na budowę domków administracyjnych 7.400.000 lewów. Na zabudowę dzikich potoków, niszczących lasy górskie idzie zwykle ⅓ budżetu lasów, przy tym należy zaznaczyć, że 35% powierzchni Bułgarii zajmują tereny górskie. W r. 1923 wyrąb na 1 ha wynosił średnio dla wszystkich lasów 1.55 m³, w lasach państwowych tylko 0.78 m³. Obecnie wyrąb w Lasach państwowych znacznie wzrósł i wynosi około 2 m³ na 1 ha. Przyrost przeciętny roczny w lasach Bułgarii obliczo-



Drzewostany charakterystyczne dla Bułgarii foto prof. Stoyanoff

ny jest na przeszło 5.000.000 m³. Eksport drzewny Bułgarii kierowany jest głównie do Grecji, Turcji, Palestyny i Egiptu. Eksportuje się dąb, buk i sosnę w stanie nieobrobionym. Przemysł drzewny jest przystosowany, przeważnie do potrzeb wewnętrznych kraju i dlatego nie jest zbyt rozwinięty. Oprócz fabryk zapałek i tartaków istnieje jedna fabryka celulozy. Ze względu na obfitość dębu w lasach i potrzeby winnic, najbardziej rozwinął się przemysł bednarski — beczki do wina z dębu *(quercus ceris)* i in. Pierwsza ustawa leśna w Bułgarii ukazała się w r. 1883. Obecnie władze leśne w Bułgarii prowadzą już od paru lat niezwykle intensywną propagandę zalesiania nieużytków, do czego służy organizowane corocznie Święto Lasu.

Przy eksploatacji Lasów Państw. bułgarskich zajęte są przeważnie obozy pracy — tzw. „Trudowa powinnost". Eksploatacją w terenie kierują nadleśniczowie rewirowi; nadleśnictwom administracyjnym pozostawione są tylko sprawy hodowlane i ochrona. Prócz Związków zawodowych leśników istnieje w Bułgarii dobrze zorganizowana spółdzielczość leśna. Do spółdzielni należą leśnicy i zajmują się eksploatacją wykupionych w tym celu terenów leśnych oraz handlem drewna. Z pism periodycznych leśnych wychodzi — „Lesowocka Misał" (Leśna Myśl), wydawana przez Związek Leśników z wyższym wykształceniem, „Gorski Pregled" (Przegląd Leśny), wydawany przez Związek Zawodowy Leśników. Niżsi funkcjonariusze zorganizowani są w oddzielny związek zawodowy. Związek ten wydaje 2 czasopisma, mianowicie — „Gorska Prosweta" (Oświata leśna) i „Bołgarska Gora" (Bułgarski Las).

Luben Bakałoff
W. Mościcki

ARCHEOLOGIA

RODZAJE ZABYTKÓW PRZEDHISTORYCZNYCH

Cmentarzyska przedhistoryczne są to miejsca, na których w czasach przedhistorycznych grzebano zmarłych. Cmentarzysko składać się może z kilku, kilkudziesięciu, kilkuset lub nawet kilku tysięcy grobów. Znamy różne rodzaje grobów. Na jednym cmentarzysku mogą być groby różnego typu, a nawet mogą być groby, które pochodzą z różnych okresów i należą do odmiennych kultur.

I. Mały odłupek krzemienny.
II. Rozkruszone paciorki bursztynowe.
III. Wiór krzemienny koło dna misy.
IV—V. Wisiorki zrobione z zębów zwierzęcych.
VI. Amfora o trzech uchach.
VII. Wysokie naczynie z ornamentem sznurowym.
VIII. Szydło kościane.
IX. Małe okrągłe paciorki wycinane z muszli małżów.
X. Cztery odłupki krzemienne.
XI. Duża misa z ornamentem.
XII. Amfora z czterema uchami.
XIII. Fragment większego wisiora bursztynowego.
XIV. Paciorki jak pod IX.
XV. Prostokątny wisior bursztynowy z dołeczkami.
XVI. Wisior bursztynowy z ornamentem w kształcie krzyża.
XVII. Wisior bursztynowy podłużny.
XVIII. Wielkie naczynie.
XIX. Szydło kościane.
XX. Wisiorek i fragment muszli morskiej.
XXI. Wisiorek z zęba i paciorki z muszli.
XXII. Uszkodzony wisior bursztynowy.
XXIII—XXIV. Grociki krzemienne trójkątne do strzał.
XXV—XXVI. Okrągłe wisiory bursztynowe z ornamentem kropkowym.
XXVII. Szkielet skurczony.
XXVIII. Grocik krzemienny trójkątny do strzały.
XXIX. Odłupek krzemienny.



Plan grobu ze szkieletem skurczonym. Złota, powiat sandomierski. Pole „Nad Wawrem", grób nr 75. Spód grobu wyłożony płytami wapiennymi
(Z badań Państwowego Muzeum Archeologicznego)

Dr Roman Jakimowicz.

NOWA CHOROBA WIĄZÓW

W ciągu ostatnich kilkunastu lat pojawiła się nowa choroba wiązów (Ceratostomella ulmi Buisman). Ze szczególną siłą wystąpiła ona w Europie Zachodniej i Stanach Zjednoczonych A. P., gdzie wyrządziła wielkie szkody, niszcząc wiązy, które, jako drzewa alejowe i parkowe odgrywają tam poważną rolę.

Już w roku 1920 zaszła konieczność wycięcia w dwóch miastach Holandii: Rotterdamie i Utrechcie zdobiących ulicę tych miast. W roku 1931 wycięto w tym kraju znowu 60 — 70% porażonych drzew, a wreszcie w roku 1932 — 26.000 szt.

W Wersalu pod Paryżem obumarły prawie wszystkie wiązy sadzone jeszcze za czasów Ludwika XIV.

Przyczyna choroby jest już dziś znana. Wywołuje ją pasożytniczy grzyb, który może żyć również saprofitycznie na martwych resztkach drzewnych.

Pasożyt ten został zaobserwowany i opisany przez holenderską badaczkę, Schwarz w roku 1919. Od tej chwili pojawiały się częste komunikaty o występowaniu tej choroby w całej Europie.

W 1930 r. zaobserwowano ją również w Stanach Zjednoczonych A. P., dokąd, zdaniem fitopatologów amerykańskich, została zawleczona z Europy, jak wiele innych chorób i szkodników.

W Polsce sygnalizowano ją już w 1928 r., jednak zebrane wówczas dane, nie były zupełnie wiarogodne.

Występowanie choroby stwierdził dopiero prof. W. Siemaszko (Warszawa) na materiale dostarczonym zimą 1934/35 r. przez jedno z N-tw pomorskich, gdzie choroba wystąpiła na wiązie posp. (Ulmus campestris, Smith).

Według T. Dominika i K. Zaleskiego (Poznań), którzy między innymi prowadzą w Polsce badania nad tą chorobą i śledzą pilnie jej rozprzestrzenianie się, należy przypuszczać, że występuje ona silnie w miastach zachodniej Polski, zwłaszcza Poznaniu, Gnieźnie i innych.

Chorobę tę nazywają chorobą naczyniową wiązów, ponieważ wywołuje ona zmiany i zaburzenia w naczyniach drzewa, lub holenderską chorobą wiązów.

W jaki sposób objawia się ta choroba, i jakie są jej zewnętrzne oznaki?

Charakterystycznym zewnętrznym objawem opanowania drzewa przez grzyba jest więdnięcie i przedwczesne spadanie liści a także obumieranie całych gałęzi.

Następuje to zwykle w końcu maja lub w pierwszej połowie czerwca, czasem znacznie później, bo w lipcu lub sierpniu. Choroba może mieć przebieg ostry lub chroniczny — przewlekły. W pierwszym wypadku obumieranie liści następuje tak szybko, że po uschnięciu zachowują one swój naturalny zielony kolor, lub tylko żółkną zlekka i brunatnieją. Więdnięcie rozpoczyna się zwykle od najmłodszych pędów, poczem postępuje szybko w kierunku pnia, rozszerzając się na sąsiednie gałęzie.

W pierwszym roku choroby tylko pewna część gałęzi podlega opanowaniu, w drugim — coraz większa ich ilość. Widać wówczas na drzewie obok normalnie rozwiniętych i wykształconych gałęzi — gałęzie bez listowia, lub z suchymi liśćmi. Liście takie pozostają czasem aż do późnej zimy na drzewach.

Przy ostrym przebiegu choroby



drzewa mogą obumierać już w tym samym roku, w którym nastąpiło opanowanie przez grzyba.

W przypadku przewlekłego przebiegu choroby, z czym spotykamy się częściej, obumieranie może trwać kilka lat, a nawet dłużej. Choroba objawia się wtedy w sposób nieco odmienny; na chorych drzewach liście ukazują się nieco później w porównaniu ze zdrowymi, są mniejsze i jaśniejsze. Liście takie opadają znacznie wcześniej.

Przyrost porażonych drzew znacznie spada; występuje niedorozwój gałęzi bocznych, a zato obfite tworzenie się wilków. W obu wypadkach: przebiegu ostrym i przewlekłym, choroba rozprzestrzenia się w dół, przechodząc z najmłodszych pędów na starsze gałęzie, a wreszcie na pień i korzenie.

Opócz powyższych objawów ważną cechą rozpoznawczą będą jeszcze pewne zmiany patologiczne w wyglądzie samego drzewa. Na przekroju poprzecznym porażonej gałęzi widzimy tuż pod korą zbrunatnienie, a nawet zczernienie drewna w najmłodszych słojach.

W wypadku silnego porażenia drzewa przez grzyba zbrunatnienie to może objąć cały pierścień roczny; przy słabszym — występuje tylko na pewnej jego części, czasem widoczne są tylko małe brunatne plamki. Zmiana barwy może nastąpić na kilku sąsiednich słojach, lub też może wystąpić z przerwami. Na przekroju podłużnym zbrunatnienie wystąpi w formie drobnych brunatnych kreseczek.

Zmianę zabarwienia drewna możemy zaobserwować nie tylko na gałęziach, ale czasem i na korzeniach.

Na podstawie badań laboratoryjnych stwierdzono, że zmiana barwy następuje w naczyniach tkanki drzewnej, w których zjawiają się substancje gumowate, ciemno zabarwione i liczne wtyczki, powstające, jako reakcje przeciwko przenikaniu grzybni do wnętrza komórek.

W rozprzestrzenianiu się choroby ważną rolę odgrywają owady, a w pierwszym rzędzie korniki, występujące na wiązach, które roznoszą zarodniki grzyba.

U nas rozsiewają je ogłódki, występujące na wiązach: ogłódek wiązowiec (Scolytus Fbr. i ogłódek wielorzędowy (Scolytus multistriatus Ursh.). W chodnikach larwalnych, przebiegających pod korą i matecznych, sięgających głębiej do bielu, rozwijają się owocniki grzyba.

Po wylocie z chorych drzew przenosi się młode pokolenie korników na drzewa zdrowe (rójka w maju) i rozpoczyna żer od najmłodszych gałęzi, przenosząc się stopniowo w dół. Jest to najważniejszy moment przenoszenia choroby, gdyż korniki wylatując z chorych drzew, zabierają ze sobą na powierzchni ciała zarodniki grzyba, otoczone śluzowatą masą, co podnosi ich przyczepność.

Walka z chorobą naczyniową wiązów jest nadzwyczaj trudna, gdyż wszystkie gatunki wiązów podlegają jej prawie w jednakowej mierze. Z europejskich gatunków cierpi najbardziej wiąz pospolity (Ulmus campestris. Smith), mniej wiąz szypułkowy (Ulmus effusa, Wild), najmniej zaś wiąz górski (Ulmus montana, With). Najbardziej odporne są gatunki azjatyckie, nie wiadomo jednak, czy w naszych warunkach nie podlegałyby również chorobie w takim samym stopniu, jak inne. Odmian więc odpornych prawie nie ma.

Zwalczanie choroby sprowadza się głównie do zwalczania korników, jako roznosicieli grzyba.

W tym celu najlepiej polecać usuwanie porażonych drzew przed wylotem korników (maj); materiał drewny i pniaki należy dokładnie okorować. W parkach zaś należy usuwać i palić chore gałęzie o nienormalnie wykształconych i przedwcześnie opadających liściach, jak i te, które wykazują brunatnienie na przekroju poprzecznym.

W Ameryce, gdzie walka z tą chorobą jest prowadzona bezwzględnie, oznacza się ogniska jej występowania, odosabnia się je i szybko niszczy. Niekiedy niszczy się drzewa zupełnie, paląc na miejscu pnie i pniaki, albo też impregnuje się pnie środkami ochronnymi.

Wszelkie opryskiwania drzew środkami grzybobójczymi są bezskuteczne, ponieważ grzyb rozwija się wewnątrz tkanki żywiciela.

Jedynym sposobem zwalczania grzyba na drodze chemicznej byłoby wprowadzenie, za pomocą zastrzyków, do chorych drzew takich substancyj i w takiej koncentracji, któreby zabijały pasożyta, nie wyrządzając szkody samemu drzewu. Ale w tym kierunku potrzebny byłby cały szereg prac badawczych w laboratorium i terenie.

Szkody i straty, jakie ta choroba może u nas spowodować, mogą być dosyć poważne.

Jeżeli choroba ta będzie się rozszerzała z takim natężeniem, jak dotychczas, to nasze parki i aleje wiązowe mogą poważnie ucierpieć, a puste ulice trzeba będzie zasadzić nowymi drzewami.

Inż. Eugeniusz Krysztofik.

Po Zjeździe Delegatów

W dniach 18 i 19 bm. odbył się w Radomiu Zjazd Delegatów Związku Leśników R. P.

**
*

Pisząc o tegorocznym zjeździe nie sposób pominąć omówienia sytuacji, jaka się wytworzyła w Związku po ostatnim Zjeździe Delegatów w roku 1937 w Warszawie. Na zjeździe tym nastąpił rozłam między leśnikami prywatnymi a państwowymi, rozłam wywołany przeświadczeniem, że interesy tych dwóch grup nie dadzą się pomieścić we wspólnej organizacji, że są one, jeśli nie przeciwstawne, to co najmniej zupełnie różne. Zdawało się powszechnie, że po atmosferze podniecenia zjazdowego nowa sytuacja w związku, zostanie gruntownie przeanalizowana i usankcjonowana nowymi, zmienionymi formami organizacyjnymi, dostosowanymi do istotnych potrzeb naszego życia zawodowego. Prostym i logicznym następstwem sytuacji pozjazdowej z 1937 r. zdawało się być utworzenie dwóch osobnych organizacji, obejmujących z jednej strony leśników państwowych, z drugiej zaś — leśników prywatnych. Dalszy rozwój wypadków wskazywał na to, iż istotnie samo życie stwarza ten naturalny układ naszych sił społecznych, powstała bowiem nowa organizacja, skupiająca leśników prywatnych. Jedno zatem z ogniw zostało zmontowane. Brakło jednak ogniwa drugiego — Związku Leśników Państwowych.



Wspólna fotografia uczestników Zjazdu Delegatów Związku Leśników R. P. w Radomiu przed bursą związkową.

Nic więc dziwnego, że zjazd radomski zaciekawiał wszystkich, oczekiwano bowiem wytyczenia na nim konkretnych linii rozwojowych życia organizacyjnego leśników państwowych, czekano na inicjatywę form organizacyjnych, konsolidujących wszystkich leśników polskich, czy to w postaci stworzenia międzyzwiązkowej komisji porozumiewawczej, komitetu międzyorganizacyjnego itp.

Spodziewano się powszechnie, że dotychczasowy Związek, z którego wystąpili prawie wszyscy leśnicy prywatni, konsekwentnie przekształci się w Związek Leśników Lasów Państwowych, że równocześnie zostanie podjęta próba stworzenia nadbudówki międzyorganizacyjnej, której praca pozwoliłaby osiągać wspólne i jednolite działanie świata leśnego w tych sprawach, które dotyczą całości polskiego leśnictwa. Interesy natomiast grup byłyby załatwiane w ramach swoich związków.

Oczekiwano więc na wyniki obrad Zjazdu Radomskiego.

**
*

Na zjazd przybyło 41 delegatów z Oddziałów oraz 11-tu członków Zarządu Głównego. Przewodniczył p. Wróblewski z Torunia. Zjazd wysłał depesze hołdownicze do p. Prezydenta, Marszałka Śmigłego Rydza, min. Poniatowskiego, dyr. nacz. Adama Loreta.

Po przyjęciu przez zebranych protokułu ostatniego Zjazdu Delegatów, prezes inż. E. Kubok odczytał sprawozdanie z działalności Prezydium za okres kadencji, poczem mec. Błonarowicz—skarbnik Związku — przedstawił sprawozdanie finansowe Zarządu Głównego i Kasy Pośmiertnej.

Z kolei p. inż. Trzaskowski odczytał sprawozdanie Głównej Komisji Rewizyjnej, stawiając wniosek o udzielenie ustępującemu Zarządowi — absolutorium.

Po uchwaleniu wniosku o udzielenie absolutorium zostały wybrane cztery komisje zjazdowe: organizacyjna, obrony interesów, budżetowo-finansowa i kulturalno-oświatowa. Komisje kończąc swe prace następnego dnia, zgłosiły na plenum zjazdu szereg wniosków, które bez sprzeciwu zostały przez Zjazd uchwalone.

Najważniejsze z uchwał dotyczą zmian statutowych, a mianowicie: 1) zjazdy delegatów odbywać się mają co dwa lata, 2) okres kadencyjny władz i organów związku, oraz okres budżetowy obejmują 2 lata, 3) likwidacja związku może być powzięta jedynie uchwałą zwyczajnego zjazdu delegatów, przy obecności 2/3 delegatów, większością 3/4 głosów.

Jedną z najdonioślejszych uchwał, jest upoważnienie Zarządu Głównego do opracowania nowych form organizacyjnych dla akcji konsolidującej ogół leśników, przy czym jedną z tych form mogłoby być wspólne przedstawicielstwo istniejących i mogących powstać organizacji leśnych.

W wyniku wyborów, prezesem Związku został p. inż. G. Pattek. Do prezydium weszli: pp. Rajchel, Wróblewski, Ruśkiewicz, Klingier, Traczyński, Błonarowicz. Do Zarządu Głównego wybrani zostali: pp. Kubok, Stolarski, Załuski, Leśnicki, Natorski, Nowak, Bednarczyk, Piasek, Walter i Kasprzycki, a jako zastępcy pp. Hlożek, Brzozowski, Jaworski, Gabrysiewicz, Śladek.

Do Głównej Komisji Rewizyjnej weszli pp. Trzaskowski, Zakrzewski E., Kostyrko J., jako zastępcy pp. Gano, Chlebosz, Norek.

Sąd Koleżeński ukonstytuował się w składzie: pp. Zagórski, Tittenbrun, Rosiński J., jako zastępcy pp. Grochowski, Maciejowski, Poborc.

Po dokonaniu wyboru władz i organów Związku, uchwalono jeszcze 27 wniosków, dotyczących obrony interesów materialnych — na 86 zgłoszonych przez Oddziały, oraz kilka wniosków zgłoszonych przez Komisję kulturalno-oświatową.

Poza tym na zjeździe stwierdzono, że stan zadłużenia Kasy Pogrzebowej wynosi obecnie 26.764 zł, suma zaś należności od Oddziałów na rzecz Kasy wynosi 28.787.50 złotych.

Kwota ta jest jednak nierealna, nie uda jej się bowiem w całości ściągnąć.

***

Zjazd Delegatów, najwyższa władza związkowa — nie powziął jasnej decyzji, któraby określiła przyszły charakter Związku.

Trud opracowania nowych form organizacyjnych naszego życia społecznego zlecony został władzy wykonawczej Związku — Zarządowi Głównemu. Jest to trud niemały. Należy sądzić, że podjęty on będzie niezwłocznie, boć przecie samo życie dopomina się o to. Jasne i obiektywne zrozumienie zachodzących zmian i przeobrażeń w naszym życiu zawodowym, wnikliwe odczucie nowej sytuacji w jakiej znalazł się Związek, powinny odegrać conajmniej taką samą rolę w określaniu nowych form organizacyjnych naszego życia społecznego, co i zrozumiały sentyment ku starym formom, w których przetrwał Związek dwadzieścia lat swego istnienia.

Są to zagadnienia tak ważne i żywo obchodzące ogół naszych Czytelników, że do tematów tych jeszcze powrócimy, starając się scharakteryzować zarówno poziom dyskusji zjazdowej, jak i głębsze przemiany organizacyjne, które obecny stan rzeczy wywołały.

inż. M. Sosnowski.



Fragment z sali obrad Zjazdu Delegatów w Radomiu. Posiedzenia odbywały się w lokalu bursy im. Dyr. Adama Loreta.

W miesiącu lipcu ukażą się tylko dwa numery „Ech Leśnych“ a mianowicie: w dniach 10-ym i 24-ym lipca.

Następny zeszyt „Niwy Leśnej“ nr. 18 pt „Życie Lasu“, opuści prasę w ostatnich dniach lipca.

Ustawa o szkodnictwie leśnym

Doświadczenie z krótkiego panowania ustawy o szkodnictwie leśnym i polnym, wykazuje ogromne braki tej ustawy.

Pierwszą jego ujemną stroną jest to, że odciążając Sądy Grodzkie, niewspółmiernie za to obciążył Starostwa. Ta niewspółmierność wynikła stąd, że w większości powiatów, orzecznictwo w sprawach leśnych i polnych, spoczywało na dwóch do czterech i więcej Sądach Grodzkich, podczas gdy obecnie orzecznictwo skupione zostało w jednym Starostwie. Na marginesie trzeba tu dodać, że mimo odciążenia poszczególnych Sądów Grodzkich, liczba sędziów i urzędników tam zatrudnionych, nie uległa redukcji, gdy z drugiej strony referaty Starostwa nie zostały bynajmniej wzmocnione. A że nie są to sprawy pojedyncze, świadczyć może o tym fakt, że w jednym np. Starostwie, którego kompetencja rozciąga się na teren w 50% lesisty, zanotowano powiększenie wpływu w pierwszym kwartale 1938 r. o blisko 3 tysiące spraw leśnych. Zamiast powiększyć personel do obsługi referatów karnych Starostwa przez zamianowanie stałych sił, możliwie z wykształceniem prawniczym i z jaką taką praktyką administracyjną, stosuje się tu i ówdzie półśrodki np. przez czasowe delegowanie aplikantów sądowych, przez przyjmowanie na okres jednego kwartału t. zw. dietariuszy do odrobienia zaległości i t. d. Aplikanci czy dietariusze, gdy się już czegoś nauczą i zbliżają się do stanu użyteczności, przestają pracować. Referaty karne Starostw stają się w ten sposób bazami przejściowymi dla coraz to nowych ludzi, bez żadnej praktyki i przygotowania. Skutkiem tego z miesiąca na miesiąc rosną zaległości z zastraszającą szybkością,

Jeżeli zaś chodzi o samą istotę ustawy o szkodnictwie leśnym i polnym, to pod tym względem cechuje ją druga, może jeszcze bardziej ujemna strona. Nie tylko prawnik, ale i laik po przeczytaniu jej tekstu, a jeszcze więcej po dłuższym jej stosowaniu, musi dojść do wniosku, że nie została ona należycie przemyślana, że zawiera cały szereg niedomówień i niejasności. Weźmy dla przykładu art. 17 i porównajmy go z art. 19. Gdy ten ostatni mówi o zaborze rzeczy „w nieznacznej ilości", to art. 17 nie zna tego ograniczenia. Ten brak norm co do rozmiaru nasuwa trudności w ustaleniu, kiedy mamy do czynienia z wykroczeniem, a kiedy z występkiem z art. 257 k. k. Swobodne uznanie władzy jest tu nie tylko nie wskazane, ale wręcz niedopuszczalne z punktu widzenia podstawowych zasad sprawiedliwości. W tych warunkach poszkodowany, którym jest przeważnie właściciel kompleksu leśnego, ocenia sam kwalifikację czynu, kierując powództwo — doniesienie bądź do Starostwa, bądź do Sądu. Inny przykład: wobec nieokreślenia, co należy rozumieć przez „miejsce przygotowania lub składu" (art. 6 ust. 3 ustawy o szkodnictwie leśnym) wyłaniają się często spory kompetencyjne, oczywiście negatywne, między Sądem a Starostwem, co — nie trzeba dodawać — nie wpływa dodatnio na bieg spraw.

Trzecią ujemną stroną ustawy jest danie pożywki dla pieniactwa; wobec bowiem nie ponoszenia żadnych opłat przy składaniu wniosków o ściganie sprawcy wykroczenia, zwłaszcza w sprawach leśnych, poszkodowani wprost wysilają się, aby sporządzić jak najwięcej doniesień. Pomysłowość ich w tym względzie jest doprawdy niewyczerpana. Często liczą na to, że przypadkowo uda się im coś wytargować, że sprzeciw nie zostanie na czas wniesiony itp. W razie orzeczenia uniewinniającego, donosiciel nic na tym nie traci, bo narażenie się na dość problematyczną skargę ze strony obwinionego o świadome fałszywe oskarżenie, w praktyce nie wchodzi w rachubę.

Dalszą, ale już o charakterze ogólnym, bolączką, jest kwestia wykonania kary. Ma to tym większe znaczenie w sprawach o przestępstwa leśne, gdyż brak jest w masach społeczeństwa ugruntowanego poczucia prawa własności i potrzeba szanowania lasu. Zbyt silne są jeszcze tendencje do ignorowania prawa własności w tym wielkim rezerwuarze natury. I dlatego szybkie stworzenie sytuacyj, utwierdzających w przekonaniu o konieczności poszanowania własności leśnej, czy polnej, jest nakazem chwili. Niestety szybkie wykonanie kary, staje się dziś formalnie utopią. W praktyce areszty nie mają gdzie pomieścić skazanych; wystarczy, aby w gminie było 20-tu zawodowych złodziei leśnych, prawomocnie ukaranych aresztem np. 2-miesięcznym, aby w tym areszcie, który może pomieścić 2 do 5 osób nie można było przez szereg miesięcy, wykonać innej kary. Skutkiem tego troska ustawodawcy o należyte orzecznictwo i wymiar sprawiedliwości, oraz o odpowiednie wykonanie kary, skazane są na bezowocność, co rozzuchwala szczególnie zawodowych przestępców.

Wiemy, jak wielką rolę odgrywają lasy, szczególnie w naszych warunkach, jak wielką rolę odegrały w historii naszych walk o niepodległość, jak wielkie mają znaczenie obronne w czasie wojny, jak poważną pozycję zajmują w naszym budżecie i jak wielkie mają znaczenie gospodarcze i zdrowotne. Skoro to wiemy, to należy otoczyć je specjalnie troskliwą opieką i bronić przed dewastacją. W ten sposób dochodzimy do przekonania, że przekazanie orzecznictwa w sprawach leśnych Starostwom, raczej osłabiło dotychczasową ochronę. Starostwa nie rozporządzają, ani odpowiednią ilością osób, ani należytymi środkami technicznymi. Czyż dla zawodowego złodzieja leśnego, który nieraz był ze 20 razy karany, nawet maksymalna kara 3-ch miesięcy aresztu, przewidziana w artykule 6 za nielegalny wyrąb i zabór drzewa w cudzym lesie, jest dostatecznym środkiem penitencjarnym. Pomijam tu karę grzywny, gdyż z reguły jest ona nieściągalna. Przykładów tych można by jeszcze wiele mnożyć, ale nie chcąc zaciemniać obrazu sytuacji, poprzestajemy na tym.

Już z tych krótkich rozważań wynika, że ochrona lasów w obecnym stanie jest dość problematyczna.

Środki w przedmiocie zwalczania przestępstw leśnych nasuwają się z powyższych wywodów same przez się; pragniemy tu jedynie zwrócić uwagę na te postulaty, które bez nadzwyczajnych wysiłków mogą być urzeczywistnione.

Należałoby więc: 1) przeprowadzić wszechstronną akcję propagandową, 2) stosować środki prewen-

cyjne w postaci wzmocnionej, 3) oddzielić typowe szkodnictwo leśne np. zbiór ściółki, wypasy, przechodzenie, zabór gałęzi, wykopanie pni, które jest przeważnie udziałem biednych i pozostawić je dotychczasowemu trybowi, natomiast wszystkie inne przestępstwa, a zwłaszcza te, które mają charakter kradzieży, a dziś są kwalifikowane jako szkodnictwo, przekazać sądom. 4) Sankcje karne w stosunku do zawodowych przestępców leśnych muszą być zaostrzone i energicznie egzekwowane. 5) Wreszcie należałoby wprowadzić pewną opłatę, która byłaby hamulcem przeciwko pieniactwu.

Nieco o kłopotach początkującego żywicarza

Przyznać musimy, że sprawa żywicowania w Lasach Państwowych jest postawiona na odpowiednim poziomie. Zagadnieniu temu poświęca się stosunkowo dużo starań w postaci przeszkolenia personelu leśnego, przeprowadzania odpowiednich doświadczeń, tak praktycznych, jak i naukowych, to też wyniki akcji żywicowania są należyte. Sprawa jest we wszystkich szczegółach tak przemyślana, że w najtrudniejszych nawet warunkach daje zupełnie zadawalające wyniki. Jak każda nowość, tak i żywicowanie przeprowadzone poraz pierwszy w danym gospodarstwie leśnym, napotka na cały szereg trudności. Trudności te spotkać mogą wyłącznie „nowicjuszy“ w żywicowaniu, i to nie wszystkich; pod ich też adresem kieruję swoje uwagi i spostrzeżenia, które jako „nowicjusz“ miałem okazję poczynić.

Najwięcej bodaj kłopotów sprawia kwestia robotnicza. Naogół robotnik nasz jest podejrzliwy, zwłaszcza w odniesieniu do sprawy, której nie zna; podejrzliwość tę powiększa okoliczność, że proponuje mu się wynagrodzenie akordowe. W dyrekcjach zachodnich starsi robotnicy pamiętają żywicowanie, które prowadzili za czasów zaborczych. Wyniki ówczesnego żywicowania, dzięki nieodpowiednim metodom żywicowania, były rzeczywiście bardzo słabe. Przekonać tych robotników, bez przykładu, „na gębę“, że obecnie stosowane metody dają daleko większą wydajność — jest dosyć trudno. W takich wypadkach największe znaczenie posiada tutaj niewątpliwie autorytet leśniczego.

Na prace przygotowawcze należy zwracać szczególną uwagę. Dozór przy wykonywaniu tych prac musi być bardzo ścisły. Nowych robotników należy dokładnie pouczać, jak poszczególne czynności mają być wykonane, bowiem sprawa ta jest dla nich zupełnie obca. Musimy zdawać sobie sprawę z tego, że znaczna część robotników mimo zadeklarowania swego udziału w żywicowaniu pracuje jeszcze bez przekonania — pod przymusem, i, jak często się mówi „dla miłej zgody“.

Najwięcej błędów popełnia się przy oświetlaniu spał. Warstwa kory jest zwykle pozostawiana za gruba; robotnik przekonuje się o tym w czasie nacinania żeberek, kiedy zarzynacz się zapycha korą, ale wtedy na poprawienie spały jest już za późno, a wielka szkoda.

Sprawie narzędzi należy poświęcić baczną uwagę. Narzędzia używane do żywicowania w porównaniu z narzędziami, którymi przeważnie robotnicy leśni się posługują, jak łopata, motyka, siekiera, piła — są daleko więcej precyzyjne i jako takie wymagają szczególnie dbałej pielęgnacji i konserwacji.

Często się zdarza, że robotnicy zabierają się do pracy nowymi narzędziami, które wprost ze składów, czy fabryk zostały dostarczone. Spotyka ich z miejsca zawód; narzędzia są tępe, szczególnie zarzynacze nie tną, lecz szarpią i rozrywają włókna itp. Kłopotów tych unikniemy jeżeli przed przystąpieniem do pracy narzędzia zostaną należycie wyostrzone i opatrzone.

Zaznaczam, że zawód ten może spotkać tylko początkującego. Po pewnym czasie sam robotnik zrozumie, jak wielkie znaczenie na efekt wykonanej pracy posiada odpowiednia jakość i stan narzędzi. Ba — znajdą się nawet specjaliści, którzy poczynią cały szereg ulepszeń nadających się niejednokrotnie do opatentowania. Na koniec jeszcze jedna uwaga na temat wynagrodzenia. Jak wiemy, w Lasach Państwowych stosuje się przy żywicowaniu wynagrodzenie akordowe. W praktyce okazuje się, że dobre wyniki daje zastosowanie wynagrodzenia akordowo-premiowego, które w różnych odmianach bywa stosowane w przemyśle.

Premiować należałoby tych robotników, którzy wykażą się najlepszą wydajnością pracy. Np. ilość kg. z 1 spały przy uwzględnieniu jakości drzewostanu i siedliska. Na wypłacanie tych premii można przeznaczyć kwoty zaoszczędzone np. z obniżenia stawki akordowej za 1 kg. Przy odbiorze żywicy od robotników potrącamy z ogólnej wagi 5 — 7% na straty wynikłe wskutek ulatniania się terpentyny. Należyte i możliwie niezbyt długie przechowywanie żywicy w odpowiednio przygotowanych schronach da nam w rezultacie pewną superatę w wadze żywicy, którą również można przeznaczyć na wypłacenie premii.

Inż. Florian Budniak.

Nie należy sądzić ludzi według tego, czego nie wiedzą, ale według tego, co wiedzą, i w jaki to wiedzą sposób.

MARIA CURIE



Maria Curie-Skłodowska

Czy wszyscy dobrze pamiętamy o tym nadzwyczajnym zdarzeniu, że Maria Skłodowska-Curie, największa dotąd uczona wśród kobiet, bez wątpienia najsławniejsza ze współczesnych kobiet, urodziła się, uczyła wśród nas i przeszedłszy najdziwniejsze i najwspanialsze zarazem koleje życia u szczytu chwały i na wyżynach zasług, zawsze pozostała dawną, cichą i pełną największych zalet obywatelką wielkiej polskiej rodziny. Życiorys tej wielkiej uczonej napisała jej młodsza córka,*) (starsza poświęciła się, jak Matka chemii) i dała książkę bardzo piękną, wytworną i niezwykle zajmującą.

Posłuchajmy pierwszych słów tej książki. Tłumaczą one bardzo wiele, zarówno osobę autorki, jak postać główną tej książki: Marię Curie.

„W życiu Marii Curie tyle jest cech wielkich, że chciałoby się je opowiadać, jak legendę.

Jest kobietą, pochodzi z narodu uciśnionego, jest uboga i ładna.

Przemożne powołanie każe jej opuścić ojczyznę i jechać na studia do Paryża, gdzie żyje przez lata całe samotnie, borykając się i walcząc.

Spotkała człowieka, obdarzonego równym geniuszem, co ona. Poślubiła go. Ich związek jest wartości wyjątkowej pod każdym względem.

Drogą upartych i najniewdzięczniejszych wysiłków odkrywają oni cudowny pierwiastek — rad. Ich odkrycie nie tylko rodzi nową naukę i nową filozofię, lecz również daje ludziom możność leczenia jednej z najstraszniejszych chorób.

W chwili, gdy sława ich ogarnia świat cały, na Marię spada okrutny cios. W ciągu sekudy śmierć zabiera jej niezrównanego towarzysza.

Mimo rozpaczy i fizycznych cierpień nie przerywa ona jednak pracy i wspaniale rozwija — sama — naukę, którą zapoczątkowali razem.

Reszta jej życia jest już tylko nieustającą ofiarą. Rannym wielkiej wojny poświęca swe siły i zdrowie. Później dawać będzie swe rady, swą wiedzę i każdą godzinę swojego czasu uczniom, przyszłym uczonym, przybywającym do niej ze wszystkich stron świata.

Po spełnieniu swej misji umiera wyczerpana — odtrąciwszy bogactwa, a zaszczyty przyjąwszy obojętnie".

Tak pisze córka o swojej wielkiej Matce. Piękne to słowa i uzasadnione. A jak to się życie rozwijało — poznajemy z poszczególnych rozdziałów książki. Więc zaczyna „Anciupecio", zdrobniałe imię i przydomek Marysi Skłodowskiej, potem lata szkolne, kiedy biedna Mania z musu „bryluje" w klasie podczas odwiedzin inspektora rosyjskiego i recytuje bez

*) *Ewa Curie: Maria Curie. Przekład Hanny Szyllerowej. Warszawa 1938. Wydawnictwo J. Przeworskiego z 85 ilustracjami.*

ANTONI WIŚNIOWSKI

Sielanka

A kiedy z jajeczka osy wykłuwa się liszka ten robaczek jest jej świeżym pożywieniem i pozwala zamienić się jej potem w poczwarkę. W ten sposób osa dostarcza swemu dziecku żywego pożywienia.

— Naprawdę! — zdziwiła się.

— Naprawdę. Zauważyłem wtedy, jak druga osa, z błękitną kroplą szelaku na odwłoku poprostu okradła osę z czerwoną kroplą.

— Naprawdę! Jak to okradła?

— Poprostu. Kiedy osa czerwona odleciała, zjawiła się osa błękitna. I najzwyczajniej w świecie porwała robaczka czerwonej osy, a potem złożyła go w swoim gniazdku, koło swojej liszki.

— A czy czerwona osa zauważyła ten brak?

— Nie. To właśnie nasunęło mi myśl, że owady mogą nawet kombinować, że umieją prawie myśleć, ale brak im pamięci. Czerwona osa nie pokazała się więcej. Zrobiła swoje.

— I co? I biedna mała liszka osy musiała zginąć?

— Z pewnością.

— To źle. Ja postarałbym się dla niej o inne pożywienie.

— Przecież to było niemożliwe.

— Dlaczego? Niech pan sobie tylko wyobrazi. Z jajeczka, które złożyła czerwona osa wykłuwa się maleńka gąsieniczka. I odrazu była skazana na śmierć głodową. Od samego urodzenia. Przecież to straszne.

Roześmiał się.

— Są strasniejsze rzeczy. Przecież nie mogłem w tym wypadku nic pomóc. Nie umiem zatruwać robaczków, muszek, ani gąsieniczek, jak to umiała zrobić stara osa. Nie mogłem też położyć koło tego jajeczka, powiedzmy kawałeczka chleba ani spodeczka z mleczkiem. Nie mogłem zrobić w ogóle nic.

zająknięcia genealogię rosyjskiego domu panującego. Potem dalsze lata kształcenia, guwernerka, aby umożliwić starszej siostrze (późniejszej drowej Dłuskiej) studia w Paryżu i wyjazd. Aby jednak zobaczyć, jak to się odbywało trzeba przeczytać tę książkę. Miała smutną młodość przyszła wielka Maria Curie, ale trzeba przyznać, że nie wiele było takich rodzin nawet wtedy u nas. Była to rodzina charakterów i talentów. A czego nie zdołał zrobić związek charakteru i talentu, tego dokonywała praca, podejmowana przez siostry i braci tej licznej rodziny, z jakąś nadzwyczajną pasją i zapamiętaniem. Istotnie społeczeństwo, które stwarzało takie środowiska, jak rodzina Skłodowskich, nie było pospolitym. Gdy takie dziewczęta, jak Bronisława i Maria Skłodowskie postanowiły zdobyć wiedzę w Paryżu, doktoraty medycyny czy chemii, łatwo zgadnąć, że z największym wysiłkiem, choćby kosztem zdrowia i najcięższych ofiar cel swój osiągną. Była to epoka bohaterska a w niej obie Skłodowskie wzorowymi pionierkami postępu i pracy. Maria Składowska, walcząc, jak żołnierz na posterunku, osiąga swój cel, wchodzi do laboratoriów wielkiej stolicy nauk, jaką jest Paryż, staje się wzorową pracownicą, przodownicą wśród rówieśników. Pracuje coraz więcej, coraz mężniej, coraz śmielej. Padają na nią oczy młodego fizyka Piotra Curie. Upływa jednak sporo czasu, sporo zabiegów, zanim Maria Skłodowska zostanie panią Curie i razem z mężem w jednym warsztaciku rozpocznie pracę, która wiodła prosto do jednego z największych odkryć, jakie zna nauka współczesna. W drewnianej szopie, w której w lecie było za gorąco a w zimie za zimno małżonkowie Curie, prowadzą badania nad nowym pierwiastkiem, który wreszcie udaje się im odkryć i któremu nadają nazwę: rad.

Nie łatwo to przyszło i nie łatwo potem było zjednać świat uczonych do myśli, że wśród nich para młodych uczonych dokonała tego niezwykłego wynalazku. Dopiero, gdy szwedzka Akademia Nauk obdzieliła oboje małżonków nagrodą Nobla, wtedy wszyscy przekonali się, że w pracowni państwa Curie zrodził się wynalazek o niebywałej wprost doniosłości.

Panna Curie opisuje to wszystko bardzo wnikliwie i pięknie i z tą znajomością rzeczy, którą dać może jedynie najdokładniejsze obeznanie się ze środowiskiem całym a także z psychiką wielkiej uczonej. Bo oczywiście człowiek tak niepospolity, jak Maria Skłodowska-Curie wymagał specjalnego traktowania i dokładnej znajomości. Inaczej nikt nie potrafiłby opisać tej skromnej i cichej, ale wyniosłej i bezsprzecznie genialnej osobistości. Nie należy umniejszać Jej przypuszczeniem, że nic właściwie nie pozostaje do dodania o Niej poza opisem Jej wynalazku. Bynajmniej. Działalność naukowa, jakkolwiek niezwykle obszerna i skomplikowana, jakkolwiek nastawiona na najwyższą skalę wymagań nie wyczerpała tej bogatej osobistości, która miała potężny umysł, ale i stalowy charakter, dobroć obok nieugiętości, zdolność działania obok skłonności do największych zamyśleń. Zeszła, jakby ze stoku najwyższych jakichś gór, aby przypomnieć nam, że rodzą się wśród nas ludzie wyjątkowi, że potrafią dokonać rzeczy nadzwyczajnych, potrafią zapłodnić wielu innych uczonych swoimi myślami.

A przy tym są pięknymi ludźmi. Kochają życie i swoich. Zwracają się myślą ku swej dalekiej Ojczyźnie, której tyle sławy przysporzyła mała córka warszawskiego lekarza. Ale nazwisko Jej, wymienione jednym tchem z najznakomitszymi nazwiskami świata, wzbogacało Polskę i dawało świadectwo o żywotności geniuszu polskiego. który tym razem wcielił się w Marię Skłodowską, wielką chemiczkę wieku XX.

Z najżywszym zaciekawieniem czytamy książkę panny Ewy Curie, która potrafiła w swej francuskiej książce postawić wdzięczny i ciekawy pomnik swojej Matce. Siostrzenica pani Curie pani Szyllerowa przełożyła tę książkę na język polski o doskonały przekład wart jest książki.

M. R.

— A przecież mógł pan się postarać o jakiegoś innego robaczka.

— Pani jest doskonała — powiedział. — Przepraszam panią, ale rozumuje pani, jak prawdziwa kobieta. Przecież, żeby uratować życie przyszłej maleńkiej osie musiałbym zabić inne małe stworzenie. Jakiegoś innego owada, czy gąsieniczkę. Pomijam już fakt, że i to na nicby się przydać nie mogło.

— Dlaczego?

— Bo zanim mała osa wylęgłaby się z jajeczka, jej przyszłe pożywienie uległoby zwykłemu procesowi gnicia i byłoby nie do użytku. Niech pani nie zapomina, że osa spreparowała odpowiednio owego robaczka, którego oddała przyszłemu dziecku do spiżarni. Ten maleńki robaczek żył, był tylko sparaliżowany i nie mógł się poruszać. Ja mógłbym go tylko zabić. I z tego także, jak to pani już powiedziałem, nie byłoby żadnego pożytku. To trudno. Takie są prawa życia.

Zamyśliła przez chwilę, potem podniosła głowę do góry i patrząc w wysokie wierzchołki wspaniałych sosen, powiedziała:

— Możliwe. Pan ma pewnie rację. Ale w każdym razie to bardzo smutno pomyśleć, że takie maleńkie stworzenie musiało zginąć na samym progu życia.

— Pani lubi przyrodę? — zapytał.

— Bardzo. Lubię, ale jej nie rozumiem. Przyroda jest bardzo okrutna i bardzo niezrozumiała. Zna pan Maeterlincka?

— Naturalnie! Ale niech pani nie wierzy absolutnie temu poecie. Jako praktykujący pryrodnik mogę panią zapewnić, że to czysta literatura. Te wszystkie historie, które się wydarzyły panu Maeterlinckowi z pszczołami czy kwiatami to czysta lteratura, ale mało w tym z pewnością rzetelnej prawdy.

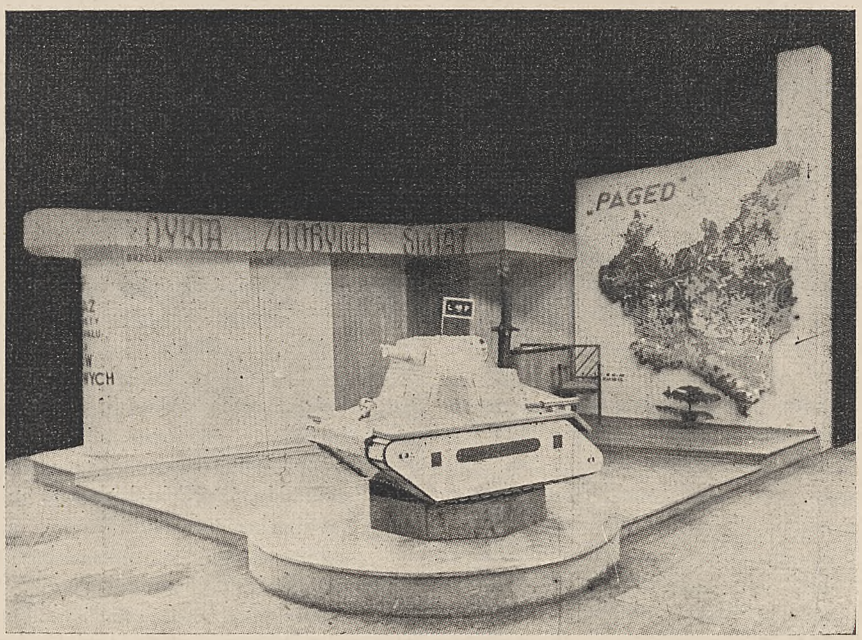
Z jego słów biła pewność naukowca, który odnosi się sceptycznie do wszelkiej „literatury", jako do rzeczy absolutnie niepoważnej i niemogącej mieć żadnego znaczenia dla tak prawdziwych i poważnych rzeczy, jak nauka i doświadczenie.

— Jakto? — zapytała zdumiona Anna. — Więc pan sądzi, że Maeterlinck jest absolutnym nieukiem i ignorantem? Nie mogę w to uwierzyć.

— Widzi pani. Maeterlinck napewno wiele obserwował i podpatrzył. To poznać z jego książek...

C. d. n.

Z LASÓW PAŃSTWOWYCH



Stoisko L. P. na Targach w Katowicach

CZOŁÓWKA PROPAGANDOWA DYREKCJI NACZELNEJ L. P.

Zagadnienie bezpieczeństwa pracy w Lasach Państwowych i w zakładach przemysłowych L. P. jest przedmiotem szczególnej troski A. K. L. P. i na walkę z wypadkami przy pracy łożone są corocznie wielkie sumy. Walka ta na terenie zakładów przemysłowych sprowadza się — z jednej strony do zaprowadzenia zabezpieczających urządzeń, — a z drugiej do wdrożenia w robotnikach praktycznej znajomości przepisów bezpieczeństwa na poszczególnych odcinkach zatrudnienia oraz pobudzenia do uwagi przy pracy.

O ile założenie ochron jest kwestią względnie prostą, o tyle wdrożenie robotnika do pamiętania, by się chronił od wypadków, jest uzależnione od jego psychicznych cech, a więc — inteligencji, dobrej woli, stopnia rozwagi itp. Z tego też powodu propaganda, prowadzona wśród robotników przez Dyrekcję Naczelną musi posiadać różne formy wypowiedzeń i argumentacji, aby znaleźć właściwą drogę do psychiki poszczególnego robotnika.

Jednym z nowych ostatnio zastosowanych środków propagandy bezpieczeństwa pracy wśród robotników zakładów przemysłowych L. P. jest czołówka propagandowa Dyrekcji Naczelnej, której zasadniczym trzonem są filmy i pogadanki z zakresu bezpieczeństwa pracy, a jako uzupełnienie a zarazem urozmaicenie programu — filmy pouczająco-kulturalne z dziedziny krajoznawstwa i sportu oraz czysto rozrywkowe a także monologi humorystyczne, żarty itp. — wygłaszane przez aktora.

Część wesoła przeplata część poważną, przez co słuchacz, a zarazem widz nie będzie przeciążony nadmiarem propagandy, która umiejętnie dawkowana lepiej spełni swój cel.

Program czołówki jest bardzo bogaty i obejmuje zasadniczo dwie zmiany programu po dwie godziny każda, co daje możność dania dwóch przedstawień w każdym tartaku. Prócz tego czołówka posiada w zapasie kilka filmów, pogadanki itp., dając tym możność albo przedłużenia programu, albo zmontowania trzeciej zmiany. Zasadniczo dokładnie odmierzony na czas program każdej zmiany zawiera po dwa, względnie trzy filmy propagandowe („Praca w tartaku", „Pierwsza pomoc", „Słowa i czyny", „Walka z pożarami", itp.), po dwie do trzech pogadanek związanych odpowiednim filmem (wygłaszanym przed albo po filmie), po dwa filmy kulturalne („Zwiedzamy Gdynię", „Lekkoatletyka", „Żubr" — król puszczy" itp.), po jednym filmie rozrywkowym i po dwa monologi. Zapowiedź przed każdym numerem utrzymana jest w tonie wesołym, to znaczy przeplatana jest żartem itp.

Filmy są bądź dźwiękowe, bądź nieme — te ostatnie zostały urozmaicone muzyką z gramofonu na adapter.

Pierwszą turę rozpoczęła czołówka z początkiem czerwca od objazdu tartaków Dyrekcji Lwowskiej, co jest obliczone na miesiąc czasu. Na lipiec czołówka dostanie nowy przydział.

PRZEGLĄD CZASOPISM ROBOTNICZYCH L. P.

Ostatni numer (7) **„Nowin Leśnych" — ściennych** — zawiera na wstępie artykulik p.t. „Dlaczego tworzymy C.O.P.?'. W dziale bezpieczeństwa pracy mamy gawędę p.t. „Nieszczęście starego Wawrzyńca" oraz kronikę wypadków w nadleśnictwach. W artykuliku — „Pożytek mały a szkoda wielka" — znajdujemy omówienie złych stron pasania bydła w lesie. Z kolei mamy krótki artykulik poświęcony propagandzie spółdzielczości, a następnie: ilustrowane wiadomości z kraju i zagranicy, kronikę sportową, dalszy ciąg opowiadania p.t. „Skarb w lesie". Wreszcie „Śpiewacy amatorzy' przynoszą piosenkę z ziemi sandomierskiej, wraz ze stosownym omówieniem.

KRONIKA LEŚNA

PRASA KRAJOWA

Gazeta Polska (Warszawa) z dn. 20.VI. omawia we wstępnym artykule gospodarczym stosunki handlowe włosko-niemieckie po anschluss'ie. W zakresie stosunków włosko-austriackich szczególnie uprzywilejowane były takie produkty austriackie, jak drzewo i celuloza. W obecnie wytworzonych warunkach saldo bilansu Włoch z Niemcami będzie wybitnie ujemne.

Posener Tageblatt, Dziennik Poznański, Nowy Kurier, Kurier Poznański, Dziennik Poznański (Poznań), Słowo Pomorskie (Toruń) z dn. 14.VI. oraz Codzienna Gazeta Handlowa (Warszawa), Dziennik Poznański, Kurier Poznański, Nowy Kurier (Poznań) z 15.VI. omawiają obszernie przebieg obrad I Kongresu Drzewnego odbytego w Poznaniu i podają rezolucję zjazdu.

Dobry Wieczór (Warszawa) z 11.VI. donosi o pożarach lasów na Wileńszczyźnie.

Kurier Wileński z 11.VI. pisze o zwiększonym spławie drewna na rzekach Wileńszczyzny w pierwszej dekadzie czerwca.

Kurier Wileński (Wilno) z dn. 15.VI. zamieszcza komunikat Polskiego Zw. Łowieckiego w Wilnie dotyczący konkursu na napisanie broszurki propagandowej przeznaczonej dla młodzieży wiejskiej.

Express Poranny (Warszawa) z dn. 20.VI. zamieszcza artykulik p. t. „Wołyńskie łowy", w którym notuje wybitną poprawę zwierzostanu na Wołyniu.

Gazeta Polska (Warszawa) z 16.VI. donosi, że w Jugosławii istnieje zamiar zbudowania 3 fabryk celulozy przez kapitał francuski. W sprawie tej prowadzone są obecnie rokowania, przy czym cała produkcja szła by na eksport. W przedsięwzięcie to zainwestowano by ok. 200 mil. dynarów.

Gazeta Polska (Warszawa) z 17.VI. donosi, że w Białogonie p/Kielcami uruchomiono fabrykę dykt klejonych. Do pracy przyjęto na razie 45 robotników.

Kurier Poznański z 12.VI. drukuje dłuższy artykuł p. t. „O polskość przemysłu i handlu drzewnego. Czytamy tam m. in.: „Przemysł i handel drzewny czerpie surowiec z rąk prawie wyłącznie polskich — z Lasów Państwowych i prywatnych. Fakt ten może mieć decydujące znaczenie... dla wyzwalania tak ważnego działu gospodarki narodowej z pod przewagi żydowskiej...

Kurier Poranny (Warszawa) z 15.VI. donosi o utworzeniu Wołyńskiego Instytutu Naukowego przy Liceum Krzemienieckim, M. in. sekcja gospodarcza Instytutu zajmie się w porozumieniu z komisją naukowych badań Ziem Wschodnich — kwestią lasów, przemysłu i handlu drzewnego.

Kurier Poznański i Nowy Kurier (Poznań) z 12.VI. piszą o wystawie fotografiki łowieckiej w Poznaniu.

Kurier Wileński z 11.VI. donosi o pertraktacjach importerów angielskich w sprawie zakupu krzeseł, produkowanych w okręgu wileńskim.

Kurier Warszawski (Warszawa) z dn. 19.VI. zamieszcza feljeton Feliksa Dangla omawiający lasy w okolicach Wilna.

I. K. C. (Kraków) z dn. 18.VI. donosi, że w ostatnich czasach buduje się w Anglii a głównie w Londynie nawierzchnie drogowe z kostek drzewnych.

Depesza (Warszawa) z 13.VI. drukuje notakę p. t. „Objawy zastoju w drzewnictwie", w której omawia sytuację polskiego drewna na rynkach zagranicznych.

Prasa warszawska z 16.VI. podaje, że w maju b. r. „zmniejszył się wywóz następujących artykułów (w milionach złotych): kłód, dłużyc o 0,8, podkładów kolejowych, sliprów o 0,5, kopalniaków o 0,4.

I. K. C. (Kraków) z 17.VI. drukuje artykuł p. t. „Kolonialna ekspansja Polski — wzrost wywozu produktów polskich do posiadłości kolonialnych W. Brytanii", w którym omawia również eksport drewna, uwzględniając zwłaszcza wywóz mebli giętych.

Nowa Rzeczpospolita (Warszawa) z 16.VI. drukuje artykuł p. t. „Miliony płacimy obcym za przewóz polskich towarów", w którym wysuwa projekt utworzenia trampingu polskiego. M. in. czytamy tam: „Wystarczy jako przykład wspomnieć polski wywóz drzewa przez Gdynię i Gdańsk. Uskuteczniamy go dotychczas niemal w 100% przez statki trampowe obce. Przeciętna ładowność każdego z tych statków wynosi około 500 stds. drzewa. Według fachowych pism angielskich import drzewa z Polski do Anglii wyniósł w 1936 r. ok. 250 tys. stds. Ponieważ statek wiozący drzewo do Anglii i zabierający z Anglii węgiel do krajów skandynawskich lub złom do Polski, potrzebuje na podróż z Polski do Anglii i z powrotem ...ok. 20 dni, możemy przyjąć, że statek odbędzie tylko jedną podróż w miesiącu do Anglii czyli, że do tego przewozu rocznego potrzeba było by nam ok. 50 statków trampowych. Posiadanie własnych 50 statków uniezależniło by całkowicie polskie maklerstwo okrętowe od wpływów obcych, zwiększyło by udział naszej floty w obrotach towarowych o 100%, nie mówiąc o innych korzyściach i wpływie dodatnim na kształtowanie się bilansu płatniczego kraju... Koszt nabycia nowych 50 statków trampowych wyniósł by około 50 mil. zł., ponieważ jednak z powodzeniem można by zakupić do tego celu statki używane, koszt nie przekroczył by obecnie 15—20 mil. zł. Innymi słowy za 1 nowy transatlantyk kosztujący 16 mil. można było by stworzyć od razu całą flotę trampową, której koszt zamortyzował by się w ciągu 2—3 lat."

Słowo Pomorskie (Toruń) z 12.VI. drukuje artykuł p. t. „Ratujmy Tatry i góralszczyznę".

Polska Zbrojna (Warszawa) z 16.VI. drukuje wywiad z dyr. Zoo Warszawskiego z p. Żabińskim o żubrach.

Gazeta Olsztyńska (Olsztyn) z dn. 14.VI. zamieszcza reportaż o Puszczy Białowieskiej jednego z uczestników kursu Wiedzy o Polsce — Światowego Związku Polaków.

PRASA ZAGRANICZNA

Bund Morg. Blatt (Berno—Szwajcaria) z dnia 30.V. drukuje dłuższy artykuł o gospodarce leśnej Italii.

Wiener Forst u. Jagd — Ztg (Wiedeń) z dnia 27.V i Dresdner Nachrichten (Drezden) z dnia 2.VI. piszą o warunkach pracy i płacy w leśnictwie sowieckim i donoszą, że stanowisko Reszowa, który pełni funkcję komisarza leśnictwa Z. S. S. R. jest zachwiane.

Nachrichten für Aussenhandel (Berlin) z dnia 30 i 31.V. drukują dłuższe notatki o obniżce stawek przewozowych dla drewna wywożonego z Polski do Szwajcarii, Węgier, Włoch i t. d. przez granice lądowe.

Danziger Vorposten (Gdańsk) z dnia 30.V. pisze o spławie drewna polskiego przez Litwę.

Nachrichten für Aussenhandel (Berlin) z dnia 30.V. piszą o trzykrotnym wzroście przeładunku drewna w Gdyni, w pierwszych czterech miesiącach b. r. i spadku wywozu drewna przez port gdański.

Berliner Tagblatt (Berlin) z dnia 1.VI. pisze o wzroście udziału ka-

pitału zagranicznego w polskich drzewnych spółkach akcyjnych.

Frankfurter Ztg (Frankfurt n/M) drukuje artykuł p. t. „Polsko-niemieckie stosunki gospodarcze", w którym m. in. stwierdza, że Anschluss wzbudził pewne obawy w sprawie eksportu drewna polskiego do Niemiec.

Der Holzmarkt (Wiedeń) z dnia 14.V — podaje kontyngenty dla wywozu drewna z Polski do Niemiec, pisze o zniżce taryf polskich przy przewozach drewna do Szwajcarii, Węgier i Włoch oraz stwierdza, że mimo ustania reglamentacji wywozu olszyny fornierowej, „eksport tego drewna nie wzrósł i obraca się nadal w skromnych granicach".

To samo pismo (Wiedeń) z dnia 31.V. donosi o zniesieniu zezwoleń dewizowych przy wywozie drewna z terenów b. Austrii do Niemiec i drukuje artykuł o zapotrzebowaniu Niemiec na kopalniaki

Deutsche Bergwerks Ztg. (Dusseldorf) z dnia 1.VI. pisze o obrocie korą garbarską wysyłaną z b. Austrii do Niemiec.

Völkischer Beobachter (Monachium) z dnia 6.VI. pisze o nowym uregulowaniu cen za drewno w Niemczech, które obowiązuje od 16.V.

Neue Freie Presse (Wiedeń) z dnia 31.V. donosi, że zamiast zezwoleń dewizowych zostały w obrocie drzewnym b. Austrii z Niemcami wprowadzone zezwolenia zakupu.

Telegraf (Amsterdam—Holandia) z dnia 1.VI. podaje wyniki obrad E. T. E. C'u w Pradze.

Nachrichten für Aussenhandel (Berlin) z dnia 3.VI. piszą o zmianie przepisów dotyczących wywozu niektórych sortymentów drzewnych z Czechosłowacji.

To samo pismo (Berlin) z dnia 2.VI. pisze o sytuacji na rynku angielskim.

To samo pismo (Berlin) z dnia 7.VI. pisze o stosunkach handlowych między Szwecją a Hiszpanią narodową i stwierdza, że na brak uregulowania tych stosunków uskarżają się przede wszystkim sfery przemysłu drzewnego i celulozowego.

Aargauer Tagblatt (Aargau — Szwajcaria) z dnia 9.VI. donosi, że w obradach parlamentu szwajcarskiego jeden z posłów zwrócił uwagę na to, że wzrost importu drewna do Szwajcarii rujnuje gospodarkę leśną tego kraju.

S-Gallen Bauer (Flawii — Szwajcaria) z dnia 28.V i Die Ostschweiz (St. Gall — Szwajcaria) z dnia 7.VI. drukują obszerne artykuły o akcji za stosowaniem opału drzewnego, prowadzoną w b. intensywny sposób przez szwajcarską gospodarkę leśną.

Kronika wydarzeń

Z KRAJU



ZGON MARSZAŁKA SEJMU Ś. P. STANISŁAWA CARA

Zaledwie rozpoczęte prace sesji nadzwyczajnej Sejmu uległy w d. 18 b. m. parodniowej przerwie wskutek zgonu Marszałka Sejmu ś. p. Stanisława Cara.

Zmarły Marszałek Sejmu zaniemógł jeszcze w 1937 r. i od dłuższego czasu już nie mógł brać czynnego udziału w pracach Izby. Uroczysty pogrzeb na koszt państwa odbył się d. 21 b. m. w obecności P. Prezydenta R. P., Marszałka Śmigłego-Rydza, całego rządu, posłów, senatorów i licznego orszaku publiczności.

Marszałek Stanisław Car urodził się w 1882 r. w Warszawie. Po ukończeniu prawa poświęcił się adwokaturze. W r. 1917 i 1918 pracował w Departamencie Sprawiedliwości Tymczasowej Rady Stanu, z którego później powstało Min. Sprawiedliwości. W grudniu 1918 r. objął stanowisko szefa kancelarii cywilnej Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego, pozostając na tym stanowisku do 1923 r. W 1920 r. bierze udział w wojnie, jako ochotnik-ułan w dywizji gen. Żeligowskiego. W maju 1923 r. powraca do adwokatury. W 1926 r. powołany zostaje przez Prezydenta Mościckiego na stanowisko Szefa Kancelarii Cywilnej. Od listopada 1926 do listopada 1930 zajmuje kolejno stanowiska — podsekretarza stanu w min. Sprawiedliwości i ministra Sprawiedliwości. W 1930 r. wchodzi do Sejmu, jako poseł, zostaje wice-marszałkiem, opracowuje projekt nowej konstytucji, uchwalonej w 1935 r. We wrześniu 1935 r., wybrany na posła, zostaje powołany przez Izbę na Marszałka.

Ś. p. Marszałek St. Car był odznaczony Krzyżem Walecznych i wielką wstęgą orderu Polski Odrodzonej.

WYJAZD MIN. ŚWIĘTOSŁAWSKIEGO DO RUMUNII

Minister W. R. i O. P. prof. Świętosławski wyjechał d. 15 b. m. do Bukaresztu dla złożenia wizyty rumuńskiemu ministrowi oświaty.

PAPIER POLSKI ZAGRANICĄ

Papier polski, którego produkcja opiera się na polskiej celulozie (produkcie drzewnym) ostatnio trafił daleko poza ocean, bo aż do Argentyny. Wychodzący w stolicy tej republiki południo-amerykańskiej, w Buenos-Aires „Codzienny Niezależny Kurier Polski" drukuje się na papierze, sprowadzanym przez wydawnictwo z Polski.

UROCZYSTOŚCI W WARSZAWIE

D. 14 b. m. w Warszawie odbyło się założenie i poświęcenie kamienia węgielnego pod „Dom Polaków z zagranicy imienia Marszałka Piłsudskiego".

D. 18 b. m. w stolicy odbyło się uroczyste otwarcie Muzeum Narodowego w nowym, wielkim gmachu przy Alei 3 Maja. Otwarcia dokonał prezydent miasta p. Stefan Starzyński w obecności P. Prezydenta Rzplitej i licznie zgromadzonych gości.

POBYT MIN. BECKA W TALLINIE

D. 15 b. m. powrócił do Warszawy z Tallina, stolicy Estonii, minister spraw zagranicznych p. Beck. Pobyt kierownika polskiej polityki zagranicznej w Estonii trwał 3 dni. Dnia 14 b. m. w Tallinie min. Beck odbył z estońskim ministrem spraw zagranicznych, Selterem długą i w bardzo przyjaznym tonie utrzymaną rozmowę. Min. Selter wręczył min. Beckowi odznaki nowego orderu estońskiego Herbu Państwowego. Min. Beck jest pierwszą osobą odznaczoną wielką wstęgą tego orderu.

Na bankiecie galowym w Tallinie ministrowie wymienili toasty, w których dali wyraz uczuciom, ożywiającym stosunki polsko-estońskie.

Min. Selter w toaście swoim m. in. powiedział:

„Estonia ma tylko jedno gorące pragnienie — pragnienie pokoju, dbając przede wszystkim o swą niepodległość i wolność. Estonia, serdecznie przywiązana do dzieła współpracy międzynaro-

dowej, jest gotowa poprzeć wszelkie dążenia, mogące rozszerzyć i wzmocnić podstawy tej współpracy. Estonia jest przekonana, że niezmienna przyjaźń, jaka łączy ją z Polską, przyczyni się do konsolidacji i organizacji pokoju w Europie wschodniej".

Minister Beck w odpowiedzi oświadczył m. in.:

„Współpraca estońsko - polska, stale wzrastająca, stwarza niewątpliwie jeden z cennych czynników stabilizacji wokoło tego morza, z którym los naszych obu krajów jest tak związany. Stabilizacja ta rozwija się niezależnie od zmiennych doktryn, jakie pojawiły się w Europie w ciągu ostatnich 20 lat".

UROCZYSTOŚCI KU CZCI ŚW. ANDRZEJA BOBOLI

W czasie wojen polsko-rosyjskich w XVII wieku w Janowie Poleskim w d. 16 maja 1657 r. został zamordowany przez Kozaków jezuita Andrzej Bobola.

Stolica Apostolska w 1755 r. uznała urzędowo śmierć Andrzeja Boboli za męczeństwo w obronie wiary i zaliczyła go w poczet błogosławionych. Ciało męczennika przewieziono w 1808 r. do Płocka. W 1922 r. bolszewicy relikwie Boboli przewieźli do Moskwy do muzeum. Papież Pius XI relikwie te odzyskał i w d. 18 maja 1924 r. przewieziono je do kościoła jezuickiego w Rzymie. Obecnie Papież przeprowadził kanonizację męczennika i relikwie świętego Andrzeja Boboli ofiarował Polsce. Z wielkimi uroczystościami trumnę ze zwłokami Świętego przewieziono do Krakowa, a stamtąd do Poznania, wreszcie zaś w d. 17 czerwca do Warszawy. Duchowieństwo z arcybiskupem Kakowskim na czele w towarzystwie nuncjusza mons. Cortesi, i około 100.000 wiernych wzięło udział w procesji przy przeniesieniu relikwii Św. Andrzeja Boboli z dworca Głównego do Katedry św. Jana, gdzie d. 19 b. m. odprawiono uroczyste nabożeństwo. W procesji towarzyszącej przeniesieniu trumny ze zwłokami św. Andrzeja Boboli wziął udział P. Marszałek Śmigły-Rydz, rząd z wice-premierem Kwiatkowskim na czele, przedstawiciele Izb Ustawodawczych, Marszałek Prystor i wice-marszałek Schaetzel. Trumna z relikwiami ś-go Andrzeja Boboli pozostaje na zawsze w stolicy Polski, w kaplicy oo. Jezuitów przy ul. Rakowieckiej.



A oto w krótkości dzieje życia świętego. Urodzony w 1591 r. w rodzinie szlacheckiej, pochodzącej z Małopolski Wschodniej, w 1611 r. wstąpił do zakonu Jezuitów w Wilnie, a w 1622 otrzymał święcenia kapłańskie.

Prace apostolskie wypełniły przeważną część jego życia.

W szczególności pracował, jako kaznodzieja na Polesiu, zyskując sobie nazwę apostoła Pińszczyzny.

Działalność jego była solą w oku prawosławnej Moskwie, która toczyła wówczas nieustające wojny z Rzecząpospolitą Polską. W czasie najazdu Kozaków grupy płk. Antona Zdanowicza — Andrzej Bobola wpadł w okolicach Brześcia w ręce wroga i poddany torturom poniósł śmierć męczeńską.

DZIEŃ SPÓŁDZIELCZOŚCI

D. 12 b. m. odbyły się w całej Polsce obchody Dnia Spółdzielczości. Na odbytych zebraniach stwierdzono rozwój organizacji spółdzielczych w szczególności na wsi.

DELEGACI LIGI NARODÓW W POLSCE

D. 15 b. m. przybyli do Warszawy delegaci sekcji ekonomicznej Ligi Narodów: Piotr Stoppani i Maurycy Baumont. Przyjazd ich do Polski nastąpił z inicjatywy Sekretariatu Generalnego Ligi w celu zapoznania się z polskimi zagadnieniami ludnościowymi i wychodźczymi na tle całokształtu stosunków gospodarczych Polski.

ZE ŚWIATA

ZAKOŃCZENIE WYBORÓW W CZECHOSŁOWACJI

D. 12 b. m. zakończyły się wybory samorządowe w Czechosłowacji. W trzecią i ostatnią niedzielę wyborczą dokonywano wyborów między innymi większością niemiecką, w 5 gminach polskich.

TRZĘSIENIE ZIEMI W EUROPIE ZACHODNIEJ

W d. 11 b. m. kraje Europy Zachodniej, jako to: Anglia, Holandia, Belgia i Francja odczuły silne wstrząsy ziemi. Najdotkliwiej ta katastrofa żywiołowa dała się we znaki Belgii, gdzie na przedmieściach Brukseli runęło kilka domów,

a kilkaset osób odniosło obrażenia od spadających kamieni i gruzów. Również i na prowincji belgijskiej były ofiary w ludziach.

Ognisko wstrząsu, nigdy nieomal w tych połaciach Europy nie notowanego, znajdowało się w kanale La Manche, dzielącym W. Brytanię od lądu stałego.

W EUROPIE I AZJI

Z wydarzeń wojennych ubiegłego tygodnia zanotować należy: 1) w Hiszpanii wojska gen. Franco zajęły po zaciętym oporze nadmorskie miasto Castellon de la Plana na drodze do Walencji, 2) w Chinach Japończycy bombardowali Kanton, powodując około 1.000 ofiar w ludziach, a w czasie bitew nad rzeką Żółtą przerwanie tam wywołało katastrofę powodzi, której ofiarą padło ponad 100.000 ludzi.

WE FRANCJI

W Paryżu po burzliwych debatach o polityce zagranicznej zakończono sesję Izby Deputowanych. W czasie sesji premier Daladier wygłosił przemówienie, w którym tak sprecyzował politykę Francji: „Świat dokoła nas przechodzi wstrząsy przewrotu. Wśród burzy tego przewrotu Francja stanowi jeden z ostatnich bastionów wolności i godności ludzkiej. Francja nie ulegnie szaleństwu, które chce przekreślić wszystkie wartości europejskiej cywilizacji. Francja nie powie o wolności, że jest gotowa, a o godności człowieka, że jest marzeniem sennym, o sprawiedliwości, że jest kłamstwem. Francja nie pozwoli, by przemoc znowu decydowała w stosunkach między ludźmi. Chcemy zachowania pokoju, ale nasza miłość pokoju nie jest słabością."

ZAOSTRZENIE SYTUACJI W HISZPANII

Ubiegły tydzień przyniósł ze sobą znaczne zaostrzenie położenia międzynarodowego w Hiszpanii. Nie wiąże się to bezpośrednio z przebiegiem walk, które pomimo zaciętości obustronnej nie zmieniły od dłuższego czasu sytuacji stron tj. rządu madrycko-barcelońskiego i armii gen. Franco. Natomiast zaostrzenie to wynikło z nieustających faktów tzw. korsarstwa lotniczego. Podczas, gdy 2 tygodnie temu w Londynie zamierzano podjąć akcję mediacyjną pomiędzy walczącymi, to w ubiegłym tygodniu dyplomacja angielska rozmyślała o przedsięwzięciu surowych zarządzeń przeciw „nieznanym" samolotom, bombardującym nieustannie miasta i wsie francuskie, a oprócz tego statki i okręty angielskie i francuskie na morzach. Z tej serii wydarzeń najpoważniejszymi były: nalot 19 samolotów na francuski okręg Pirenejów i zatopienie dwóch statków angielskich, przy czym zginął jeden z kontrolerów komitetu nieinterwencji. Nalot na ziemie francuskie spowodował podróż premiera francuskiego i min. obrony narodowej Daladier'a do miejscowości pogranicznych i zarządzenie na tej granicy pogotowia obronnego. 30 samolotów francuskich pełni obecnie służbę patrolującą powietrzną w dzień i w nocy na odcinku pomiędzy miastem Cerbere a doliną rzeki Ariège. Ośrodek tej akcji znajduje się w stolicy Katalonii francuskiej — Parpignan.

ZNAMIENNE WYSTĄPIENIE STANÓW ZJEDNOCZONYCH

Zastępca sekretarza stanu (t.j. ministra spraw zagranicznych) Stanów Zjednoczonych p. Sayre wygłosił d. 7 czerwca bardzo znamienną mowę. Plan polityki zagranicznej wielkiej republiki amerykańskiej ujął ten mąż stanu, będący wykonawcą woli Roosevelta, w następujących 5 punktów: 1. Porzucenie przez St. Zjedn. polityki odosobnienia. 2. Ustanowienie trybunałów sprawiedliwości międzynarodowej. 3. Wzmocnienie współpracy międzynarodowej. 4. Wzmocnienie prawa międzynarodowego. 5. Prawo nie może być naruszone przez siłę.

Nasz interes i nasza cywilizacja — zakończył p. Sayre — nakazuje nam przyłączyć się do sprawy tych, którzy działają przeciw przemocy i anarchii".

Mowę Sayre'a zrozumiano wszędzie jako poparcie działań W. Brytanii i Francji w obronie pokoju.

Signum.

Z NASZYCH STOWARZYSZEŃ

ZWIĄZEK LEŚNIKÓW



Wycieczka dzieci szkolnych do szkółki w nadleśnictwie Styr

PO DNIU LASU

STYR

Obchód „Dnia Lasu" w nadleśnictwie Styr w Starej Rafałówce, wypadł bardzo imponująco, tymbardziej, że każdy z uczestników mógł zaobserwować plony zeszłorocznej pracy, gdzie posadzone 10 tys. sadz. sosny, pomimo zeszłorocznej posuchy w 90% ocalały, znacząc swoje zwycięstwo ciemno-zielonymi plamami na szaro-żółtym tle lotnego piasku.

We wsi Bielskowola, z okazji „Dnia Lasu" odbyło się sadzenie drzewek około boiska sportowego, następnie urządzono dla dziatwy szkolnej wycieczkę do lasu N-wa Styr, gdzie dzieci zwiedziły szkółki leśne.

JÓZEFINY

W dniu 30.IV. odbył się w l-ctwie Józefiny obchód Dnia Lasu.

Posadzono około 200 brzózek przy trakcie Zofjówka — Przebraże oraz wydano paliki do drzewek. Obchód Dnia Lasu zgromadził 4 szkoły Powszechne: z Przebraża, Zagajnika, Dobrej i Józefin, w ilości około 200 dzieci, oraz około 50 osób starszych ze wsi. Posadzono około 250 sztuk drzewek.

MALKOWICZE

W dniu 30 kwietnia 1938 roku Nadleśnictwo Państwowe Malkowicze urządziło obchód „Dnia Lasu", w którym wzięły udział szkoły powszechne ze wsi Malkowicze i z osady przy st. kol. Malkowicze wraz z personelem nauczycielskim. Uczestnicy obchodu zebrali się w lesie przy nowobudującym się kościele. Po przemówieniu nadleśniczego inż. Smolagi, który w krótkich słowach zwrócił się szczególnie do dziatwy szkolnej, by ochraniała i szanowała drzewa, oraz po dłuższym przemówieniu sekretarza Nadleśnictwa, rozdano dzieciom szkolnym sadzonki akacji, by posadziły je koło swoich domów i dały tym sposobem dowód umiłowania drzew, po czym przystąpiono do sadzenia akacji i świerku na placu przy kościele, gdzie wykonano żywopłot dług. około 150 m.

P. W. L.

WALIŁY

W dniu 15.V. 1938 r. pod protektoratem kierownika tartaku w Waliłach p. W. Węglewskiego, referenta sportowego p. L. Woszczenko, oraz p. Maltrza, trenera piłki nożnej, odbył się mecz piłki nożnej i siatkówki między Sekcją Sportową przy Tartaku Państwowym w Waliłach, a Drużyną Sportową Tartaku Państwowego w Czarnej Wsi, z wynikiem: piłka nożna 5:4 na korzyść Czarnej Wsi, siatkówka 2:1 na korzyść Tartaku Waliły.

Bramki dla Walił zdobyli Maltrz 2, Worotnik 2.

Podczas meczu przygrywała orkiestra dęta tartaku Waliły. Widzów około 2000 osób.

W skład drużyny piłki nożnej Waliły weszli: bramkarz — Jeżewski S.; byki — Tekieli K., Klimuk J.; pomoc — Ofman E., Krysiak J., Jelonek E.; atak — Maltrz J., Worotnik W., Worotnik J., Tomaszewicz L., Orzechowicz R. Sędziował p. Lipowski.

Siatkówka: Krzywda W., Fijałkowski T., Worotnik W., Worotnik J., Jeżewski S.



Drużyna piłki nożnej Tartaku Państwowego w Waliłach po odbytym meczu 15.V.38.

RODZINA LEŚNIKA

BIAŁOWIEŻA

W dniu 20 i 21 maja b.r. odbył się II-gi Zwyczajny Oddziałowy Zjazd Delegatów Kół Rodziny Leśnika w Białowieży.

Na Zjazd przybyło 19 delegatów Kół, przedstawiciel Dyrekcji L. P. oraz ustępujący Zarząd w komplecie. Zjazd obradował w lokalu Kasyna Urzędniczego P. W. L. Po zagajeniu nastąpił wybór Prezydium Zjazdu w następującym składzie: dyr. Nejmanowa, p. Jenke, p. Zięciakowa, p. Brzozowski, p. Lubiński i p. Przybył. Obradom przewodniczyła Przewodnicząca Oddziału. Po odczytaniu sprawozdań dokonano wyboru członków Zarządu Odziału, Komisji Rewizyjnej i Delegatów na Walny Zjazd Delegatów, który odbędzie się w roku przyszłym w Warszawie. Obrady w Sekcjach zakończyły pierwszy dzień Zjazdu. Nazajutrz odbyły się obrady plenarne, podczas których uchwalono szereg cennych i pożytecznych dezyderatów i wniosków co do prac na przyszłość. Przyznać trzeba, że obradom towarzyszyła nadzwyczaj ożywiona dyskusja, co świadczy o żywotności poruszanych zagadnień, o wzmożeniu się pracy w Kołach i uspołecznieniu ich członków. Delegaci wypowiadali wszystkie swoje bolączki, szukając nowych sposobów, nowych dróg do usprawnienia i udoskonalenia działalności w poszczególnych Kołach. Po obradach Delegaci zwiedzili Bursę Rodziny Leśnika w Białowieży, Muzeum Przyrodnicze, Pałac, wieczorem odbyła się wspólna kolacja i zabawa taneczna.

LWÓW

Dnia 29 maja 1938 r. odbył się we Lwowie Oddziałowy Zjazd Delegatów Kół Rodziny Leśnika w obecności Przewodniczącej Zarządu Głównego Pani Haliny Loretowej. Liczba uczestników Zjazdu wyniosła 74, w tym 50 członków wzięło udział w obradach w charakterze Delegatów Kół.

Tematem obrad było sprawozdanie z działalności Oddziału lwowskiego za dwa ubiegłe lata, uchwalenie preliminarza, wybór nowego Zarządu oraz omówienie poszczególnych wniosków i zagadnień, dotyczących między innymi burs, kolonii oraz pomocy gospodarczej dla członków.

W następnych dniach po Zjeździe, Przewodnicząca Zarządu Głównego Pani Halina Loretowa, w towarzystwie Przewodniczącej Oddziału lwowskiego Pani Ludwiki Szubertowej, odwiedziła kolejno przedszkola Rodziny Leśnika przy Tartakach Państwowych, oraz Bursę Rodziny Leśnika w Stanisławowie.

W LEŚNYM DOMU

Główne przepisy udzielania pierwszej pomocy poszkodowanym

W razie nieszczęśliwego wypadku, osoba obeznana z ratownictwem, powinna objąć kierownictwo akcji ratowniczej.

Pamiętać o tym, że należy:

1) zachować spokój,
2) oddalić tłum i osoby postronne,
3) posłać po lekarza,
4) przed przybyciem lekarza udzielić pierwszej pomocy osobie poszkodowanej.

Nie zapominajmy, że chodzi nieraz o uratowanie życia!

1. WSTRZĄS. Wstrząs towarzyszy poważnym uszkodzeniem ciała, często połączonym z krwotokiem, lub z wystąpieniem nagłych bólów. Główne objawy wstrząsu: bladość twarzy, zimna i wilgotna skóra, szybkie i słabe tętno (puls), powierzchowny oddech. Chorego w takim stanie należy ułożyć równo na plecach z głową ułożoną nisko, rozluźnić odzież na szyi, piersiach i na brzuchu, dalej: rozgrzewać go okrywając ciepło i stosując butelki z gorącą wodą lub też gorące cegły, przy tym uważać, ażeby nie oparzyć skóry. Jeżeli uszkodzony może połykać, dać mu do wypicia nieco mocnej kawy czarnej, gorącego mleka lub gorącej wody. Nie należy nigdy wlewać płynów do ust osoby nieprzytomnej.

2. KRWOTOK. Krwotok może być zazwyczaj zatamowany przez przyłożenie kawałka kilkakrotnie złożonej sterylizowanej gazy, lub w ostateczności, czystego, świeżo upranego płótna na krwawiącą ranę i nałożenie opaski (bandaża), wywierając nią ucisk. Jeżeli krwotok nie ustaje, lub jest tak silny, że grozi skrwawieniem się rannego, należy opaską lub chustką do nosa obandażować kończynę u nasady uda lub ramienia powyżej miejsca krwawiącego tak silnie, by krew przestała wyciekać z rany i natychmiast wezwać pomocy lekarskiej. Pamiętać, że **taki ucisk nie powinien trwać dłużej jak 1—2 godzin,** inaczej bowiem grozi zgorzel (gangrena) kończyny!

3. ZRANIENIA. Przed opatrunkiem rany należy ręce umyć wodą z mydłem. Drobne ranki, zadraśnięcia należy lekko posmarować jodyną. Wszelkie rany powinny być pokryte sterylizowaną gazą i watą, po uprzednim pojodynowaniu skóry wokoło rany i następnie zabandażowane. Sterylizowaną gazę każdy powinien posiadać u siebie w domu na wszelki wypadek, a paczkę z nią otwierać dopiero w ostatniej chwili. Nie należy nigdy rany przemywać lub dotykać jej palcami lub innymi przedmiotami. Nie wolno używać do opatrywania ran pajęczyny, liści, chleba itp., ponieważ tym sposobem można wywołać zakażenie krwi.



MODY



Tak wyglądają modne letnie kapelusze. Niewiele, co prawda, różnią się one od kapeluszy zeszłorocznych, jednak coś niecoś się zmieniło. Nosi się więcej kapeluszy płaskich, albo o rondach podwiniętych do góry, nie tak już od czoła, ale ciągle z tendencją do noszenia raczej na czubku głowy. Dosyć miłe i zabawne są modne obecnie „budki", związane pod brodą na wstążkę — jest to stosowne zarówno dla dzieci, jak i dla ich babek. Ozdoby na kapeluszach przeważnie ze wstążek - piór na szczęście widać mało.





Sprawozdanie za 1937 rok

Kasy Samopomocy Pracowników Dyrekcji Lasów Państwowych w Białowieży Spółdzielni z odpowiedzialnością udziałami.

Bilans na dz. 31 grudnia 1937 roku

Aktywa

Nazwy rachunków	Suma Zł
Kasa	576,30
Banki	955,15
Pożyczki:	
a) terminowe	96.811,94
b) zaległe	1.499,78
Papiery wartościowe	493,—
Ruchomości	731,—
Nieruchomości	1.690,79
Awanse do wyliczenia	475,13
Różni dłużnicy	5.149,83
Różni za inkaso	215,34
Suma	108.598,26
Papiery procentowe pod zastaw	1.400,—
Gwarancje	5.000,—
Razem	114.998,26

Pasywa

Nazwy rachunków	Suma Zł
Udziały	26.879,50
Fundusz zasobowy	531,92
Fundusz amortyzacyjny	83,10
Wkłady bezterminowe	43.885,22
Redyskonto	1.600,—
Odsetki pobrane na rok następny	2.131,06
Dotacje Lasów Państwowych	16.954,71
Dotacje Zrzeszeń Prac.	8.517,26
Różni wierzyciele	7.255,42
Inkaso	215,34
Czysty zysk	544,73
Suma	108.598,26
Zabezpieczenie pożyczek	1.400,—
Różni za gwarancje	5.000,—
Razem	114.998,26

Rachunek strat i zysków za 1937 rok

Straty

Tytuł	Suma Zł
Odsetki od wkładów i rachunków lok. bież.	1.936,80
Odsetki od redyskonta	72,60
Zwrot odsetek	242,14
Koszty handlowe i administracyjne (brutto)	4.896,54
10% umorzenia ruchomości	73,10
Straty na inwentarzu ruch.	150,—
Czysty zysk za rok 1937	544,73
	7.915,91

Zyski

Tytuł	Suma Zł
Procenty pobrane w roku 1936 na rok 1937	1.494,25
Procenty od pożyczek	6.019,21
Zwroty kosztów handlowych i administracyjnych	103,45
Dochód z ruchomości	299,—
	7.915,91

Powyższy bilans i rachunek strat i zysków zostały zatwierdzone na Walnym Zebraniu członków Kasy w dniu 3 kwietnia 1938 roku.

Kasa Samopomocy Pracowników Dyrekcji Lasów Państwowych w Białowieży, spółdzielnia z odpowiedzialnością udziałami rozpoczęła swoją działalność od dnia 1 grudnia 1934 roku. Statut Kasy został zarejestrowany w Sądzie Rejestrowym w Białymstoku w dniu 5 kwietnia 1935 roku pod. Nr 309.

Rok sprawozdawczy był trzecim z kolei rokiem operacyjnym Kasy, który należy uznać za normalny rok pracy Kasy.

Fundusze obrotowe Kasy w roku sprawozdawczym znacznie wzrosły, tak wskutek systematycznych wkładów oszczędnościowych członków, które to wkłady wzrosły w porównaniu ze stanem z roku poprzedniego o 25%, jak też wskutek przyznania przez Lasy Państwowe dla Kasy dotacji w sumie Zł 20.000.

W związku z tym Kasa w roku sprawozdawczym mogła zaspakajać potrzeby swoich członków w dziedzinie kredytowej w szerszym zakresie niż w latach ubiegłych, a mianowicie w roku 1937 Kasa udzieliła pożyczek swoim członkom, jak niżej:

1. Na leczenie 82 pożyczki na sumę	Zł	27.520,50
2. na zagospodarowanie 136 pożyczek na sumę	„	33.079,—
3. na opłaty szkolne 43 pożyczek na sumę	„	8.987,—
4. na zasiewy 41 pożyczek na sumę	„	3.785,—
5. na motoryzację 2 pożyczki na sumę	„	2.300,—
6. na oddłużenie 86 pożyczek na sumę	„	28.616,40
7. na pożyczki konsumcyjne 83 pożyczki na sumę	„	16.580,—
8. pożyczki krótkoterminowe 186 pożyczek na sumę	„	12.258,45
Razem 649 pożyczek na sumę	Zł	133.126,35

wobec udzielonych w roku 1936 pożyczek na sumę Zł 98.686,96.

Pożyczki długoterminowe udzielane były na spłaty w ratach miesięcznych od 10 do 30 rat przy oprocentowaniu 8% w stosunku rocznym.

Z otrzymanej od Lasów Państwowych dotacji Kasa Samopomocy udzieliła członkom, znajdującym się w ciężkich warunkach materialnych, pożyczek z ulgowym oprocentowaniem, a w wyjątkowych wypadkach stosowała nawet częściowo umorzenie pożyczek, wydanych w związku z chorobami członków lub ich rodzin, na pokrycie strat nadzyczajnych, poniesionych przez członków oraz na kształcenie dzieci. Łącznie udzielono ulg dla członków Kasy w roku sprawozdawczym z dotacji Lasów Państwowych w sumie Zł 3.042,29.

W roku sprawozdawczym Kasa Samopomocy rozpoczęła popieranie akcji motoryzacyjnej, udzielając dla swoich członków na ten cel specjalnych pożyczek z ulgowym oprocentowaniem w wysokości 3% w stosunku rocznym.

Przeprowadzona rewizja Kasy przez Rewidenta Związku Spółdzielni i Zrzeszeń Pracowniczych Rzeczypospolitej Polskiej w dniach 22 i 23 września 1937 r. nie stwierdziła żadnych zasadniczych uchybień w prowadzeniu interesów Kasy. Protokół z rewizji został odczytany na Walnym Zebraniu członków Kasy.

W dniu 31 grudnia 1937 roku Kasa posiadała 843 członków.

Podane, w najbardziej telegraficznym skrócie, sprawozdanie z działalności Kasy w 1937 roku dobitnie dowodzi, że Kasa spełnia doniosłą rolę w dziedzinach: samopomocy pracowników Lasów Państwowych, szerzeniu idei oszczędności oraz rozwoju ruchu spółdzielczego. Im więcej Kasa będzie posiadała członków, tym w szerszym zakresie będzie mogła prowadzić swoje agendy.

Ambicją więc każdego pracownika Białowieskiej Dyrekcji Lasów Państwowych, ze względów koleżeńskich, powinno być należenie do Kasy Samopomocy.

Kasa Samopomocy Pracowników Dyrekcji Lasów Państwowych w Białowieży Spółdzielnia z odpowiedzialnością udziałami.

Podpisy nieczytelne.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

P. J. K. z Kosowa Huculskiego. Na list Pana komunikujemy, że stosownie do obowiązujących instrukcji i zarządzeń, funkcjonariusze L. P. obowiązani są nosić odznaki przywiązane do zajmowanego stanowiska i otrzymywanej grupy uposażenia.

Dyrekcja Naczelna L. P. opracowuje nowe przepisy umundurowania dla funkcjonariuszów L. P., w których, poruszone w Pana liście sprawy, zostaną prawdopodobnie w sposób konkretny ustalone.

26 CZERWIEC 1295

Bolesław Krzywousty, jeden z największych władców z rodu Piastów, popełnił przed śmiercią swą w r. 1138 jeden wielki błąd: podzielił państwo między swych synów. Ten zwyczaj przyjął się i doprowadził w rezultacie do rozdrobnienia Polski na kilkadziesiąt małych i słabych książątewek, walczących między sobą, instrygujących i szukających pomocy u obcych. Przez lat prawie dwieście Polska przestała odgrywać jakąkolwiek rolę w Europie.

W tym okresie czasu nie brakło książąt rozumiejących klęskę państwa, wypływającą z rozdrobnienia i usiłujących przywrócić znów jedność władzy. Takie dążenia mieli książęta śląscy Henryk Brodaty, Henryk Pobożny, Henryk Probus, takie myśli chodziły po głowie i Konrada Mazowieckiego, do tego celu dążył książę kujawski Władysław, który potem zdołał go rzeczywiście osiągnąć i historia zna go jako króla Władysława Łokietka, ale pierwszym, który ośmielił się przejawić swe zamysły i dążenia w formie zewnętrznego aktu był książę wielkopolski Przemysław II-gi. Odziedziczywszy po ostatnim księciu pomorskim Mściwoju (zwanym też Mszczujem lub Mestwinem) dzielnicę Pomorską ogłosił się w dniu 26 czerwca 1295 roku królem Polski, a arcybiskup gnieźnieński Świnka uzyskał — jak tego wymagały zwyczaje średniowiecza — zatwierdzenie tego aktu przez papieża.

Niestety Przemysław nie zdążył zrealizować swego planu zjednoczenia całej Polski, gdyż w niespełna rok po koronacji został zamordowany przez spiskowców, przekupionych i nasłanych przez margrabiów brandenburskich, którym wzmocnienie Polski nie było zupełnie na rękę.

B. Sujkowski.

II KONKURS KWARTALNY

Warunki Konkursu zawarte są w n-rze 24 „E. L."

HEJ!... WĘDKARZE!...

Szarada

Słońce wysoko, z drzew znikły okiście,
pierwszy hymn wiosny
głoszą śpiewem ptaki,
woda rzek górskich,
Osiem-trzy bazie świadczą dowodowo,
że *sześć* przyrodzie nastał okres wiosny,
że się świat cały odmładza na nowo,
wcielając w ludzkość
cichy dreszcz miłosny.
Piątych i *szóstych* smugi się zielenią,
czwór-pięć się srebrzyście...
oto *raz-siódma* brać wędki i saki.
na *trzeciej-czwartej*
ptaszki gniazda plotą, —
a *trzecia-siódma* poetów swym pieniom
szuka motywów, chwaląc wiosnę złotą.
Na *całość* spieszmy, kto Podhale lubi
pełne ozonu. Z podniesioną głową
na *dwa* wędkarze! Niech się każdy chlubi
złowioną sztukę dwukilogramową...

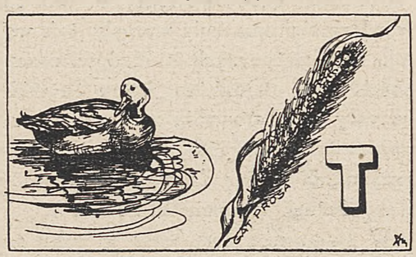
(Czterowyrazowe rozwiązanie o literach początkowych: P, l, w, r).

„Wirenel" (Kl. Sz.)

Z CYKLU „SZUKAJ W KALENDARZU"

Rebus 3

(3 punkty)



Rozwiązaniem jest siedmioliterowe imię męskie. (Zobacz objaśnienie przy rebusie 1 w n-rze 24).

„Wirenel" (Kl. Sz)

ROZWIĄZANIA ZADAŃ Z N-RU 20:

Szarada: *Nasza Białowieża.*

Nagrodę książkową otrzymuje p. *Nela Ciszkowska* z Chmielowa.

M. Sł. (Kl. Sz.)

Radio

Niedziela, dn. 26.VI. — 9.15 Nowy Sącz, stolica Zielonego Podhala — regionalna transmisja z Nowego Sącza. 13.15 Muzyka obiadowa z Nowego Sącza. *15.00 Przegląd rynków produktów rolnych.* 18.00 „Podwieczorek z ogródka" — transmisja z restauracji we Lwowie. 21.00 „Ta-joj" — wesoła audycja ze Lwowa.

Poniedziałek, dn. 27.VI. — 12.03 Audycja południowa. 16.00 Zespół instrumentalny Jerzego Gerta. 17.00 Muzyka taneczna. 18.10 Koncert kameralny. 19.00 Audycja żołnierska. 19.30 „W stratosferze towarzyskiej" — koncert rozrywkowy. *21.00 Kultura życia rodzinnego.* 21.10 „Pieśni morskie".

Wtorek, dn. 28.VI. — 12.03 Audycja południowa. 16.05 Koncert rozrywkowy. 16.45 Po pienińskich zakolach Dunajca — opowiadanie. 17.00 Muzyka taneczna. 19.30 „Z Gdyni na dalekie lądy" — aud. w wykonaniu Orkiestry Marynarki Wojennej. W przerwie anegdoty z podróży „Daru Pomorza". *20.51 Skrzynka rolnicza.* 21.10 „Moja piękna wieś" — transmisja z Belgradu.

Środa, dn. 29.VI. — 7.15 Apel polskich marynarzy — transm. ze statku wojennego w Gdyni. 13.15 Muzyka obiadowa. *15.30 „Wieś a morze".* 16.30 Kapela ludowa. 20.05 Muzyka taneczna. 22.10 Od Gdyni do New Yorku — audycja muzyczna.

Czwartek, dn. 30.VI. — 12.03 Audycja południowa. 16.00 Łódzka Orkiestra Salonowa. 17.00 Muzyka taneczna. 18.10 Pieśni w wyk. Wandy Roessler-Stokowskiej. 19.30 Wesołe miasteczko — koncert rozrywkowy. *21.00 „W cudzym ogrodzie".* 21.10 Neapol śpiewa — audycja muzyczno-słowna.

Piątek, dn. 1.VII. — 12.03 Audycja południowa. 16.00 Muzyka lekka. *16.45 Spółdzielnie warzywnicze na Śląsku — pogadanka.* 17.00 Muzyka taneczna. *21.00 Skrzynka rolnicza.*

Sobota, dn. 2.VII. — 12.03 Audycja południowa. 17.00 Muzyka taneczna. 19.30 Z pieśnią i tańcem przez Śląsk. *21.00 „Przed żniwami".* 22.00 Godzina niespodzianek.

Zjazd Żołnierzy Batalionu Harcerskiego W. P. w Warszawie z r. 1918/19 — W dwudziestolecie

W dniu 12-tym listopada r. b. odbędzie się zjazd Żołnierzy Batalionu Harcerskiego W. P. zmobilizowanego w Warszawie w pierwszych dniach listopada 1918 roku.

Komitet zjazdu uprasza żołnierzy tego Batalionu o nadsyłanie swych adresów, jak również o podawanie wiadomych Im adresów Kolegów, oraz wszelkich danych, jak: przydział, daty, miejscowości itd., o kolegach poległych i zmarłych — do Komitetu w Warszawie, ul. Górnośląska 16, Adw. Muszalski Edward.

Warunki prenumeraty tygodnika „Echa Leśne" miesięcznie 1.50 (ulg. 1.00), kwartalnie 4.50 (ulg. 3.00), rocznie 18.— (ulg. 12.—). Numer pojedyńczy 50 gr, z „Niwą leśną" 75 gr. Konto czekowe „Prasy Leśnej", „Ech Leśnych" i „Lasu Polskiego" P. K. O. Nr 5.755.

Wydawca „PRASA LEŚNA" Spółka z ogr. odp. — Redaktor inż. MARIAN SOSNOWSKI.

4991 — Zakłady Drukarskie W. Piekarniaka, Warszawa, ul. Okólnik 10, tel. 6-44-59